Nr. 170. Lwów — Czwartek dnia 2 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: / Jutro: | NPM. Anielskiej / Znal. św. Szczepana | Eliasza Pror. / Symeona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 7 / Zachód „ 6 m. 52 | Długość dnia godzin 14 m. 45 / Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Nowe prądy na Węgrzech.

Piszą nam z Pestu 30 lipca:

(∾) Sejm, uchwaliwszy budżet, odroczył się do 10 października, a p. Wekerle pojechał do Ischlu, aby zdać Cesarzowi sprawę z przebiegu sesyi i z usposobienia kraju. Będzie mógł powiedzieć Monarsze, że Izba magnatów uchwaliła na wniosek hr. Ferdynanda Zichy'ego, aby prezydyum „wyjątkowo serdecznie“ złożyło u stóp tronu 18 sierpnia wyrazy miłości, przywiązania i wierności narodu, który niedawno znów otrzymał dowody nadzwyczajnej dobroci Króla. Burza oklasków i okrzyków „Eljen!“ po tych słowach Zichy'ego była demonstracyą zwrotu w opinii publicznej przeciw niedawnym kossuthowskim jątrzeniom. Ów zwrot jest bardzo widoczny w kraju i sejmie. Niezaprzeczenie, idea niezawisłości zawsze jest popularna i zapewne nigdy nie zniknie, ale Węgrzy już nie chcą zrywać dualizmu, nie pragną ani unii osobistej, ani granicy celnej, spodziewają się takiej rewizyi ugody z r. 1867-ego, aby ich samodzielność nie rozluźniła monarchii. Nietylko zwolennik granicy celnej Banffy stracił wszelkie znaczenie i jest zupełnie osamotniony, ale sam Kossuth i Polonyi — dwaj najjaskrawsi kossuthowcy w gabinecie — stale się przekonywali, że się już skończyły miodowe miesiące ich popularności. Na Polonyi'ego napadała większość ostrzej, niż wypadało nawet z jej stanowiska, a wogóle niesłusznie, i po tych atakach zatwierdziła jego postępowanie, dając tem do poznania, że czyny jego pochwala, ale z nim nie sympatyzuje. Wniesiony przez Kossutha i gorąco przezeń zalecony projekt kolei elektrycznej z Wiednia do Preszburga sejm usunął z porządku rozpraw na czas nieograniczony, powiększając w ten sposób gorycz niepowodzenia, jakiego ten minister począł doznawać w kraju. Wpływ jego maleje, blednie urok jego imienia. W Aradzie gorąco agitował za wyborem do sejmu przyjaciela swego Belę Komjathy'ego, który jest filarem stronnictwa niezawisłości, — wyborcy zaś powierzyli mandat p. Müllerowi, zwolennikowi umiarkowanej polityki, a głośnego przeciwnika kossuthowskiej agitacyi podczas zatargu z Koroną. To samo się powtórzyło w Peszcie, gdzie przy wyborach uzupełniających walczyli o mandat słynny kossuthowiec Barabasz z nieubłaganym krytykiem kossuthowców Eötvösem, który nawet ostatecznie wystąpił z obozu koalicyjnego i złożył był mandat, dowodząc, że koalicya propaguje anarchię i gubi kraj dla celu, który sama wypaczyła swą działalnością. Walka o ten mandat była nawet na Węgrzech niezwykle gorąca. Kossuth osobiście agitował za Barabaszem. Roznamiętnienie doprowadziło do bójki na pięście i laski, tłum rzucił się na rządowych agitatorów i jednego z nich omal nie powiesił na latarni; wojsko powstrzymało tę egzekucyę, otoczyło lokale wyborcze, ustawicznie rozdzielało tłumy, które co chwila wszczynały bójki. Kiedy późnym wieczorem ogłoszono, że znaczną większością przeszedł Eötvös, poczęto krzyczeć: „precz z Kossuthem!“

Wogóle w całym kraju zaznacza się zwrot ku umiarkowaniu. Kiedy znikł zatarg z Koroną, a namiętność ustąpiła miejsca rozwadze, Węgrzy poczęli obliczać koszta długiej walki i przypuszczalne straty, jakie pociągnie za sobą ekonomiczna odrębność. Okazało się, że kossuthowcy postępowali jak szaleńcy, prowadzili kraj ku ruinie. Kiedy zdjęto rusztowania agitacyjne, prawda uderzyła w oczy — i oto nastąpił odwrót. Nie mówię, że idea niezawisłości zbladła, ale potępiono sposób jej popierania. Jest to fakt pomyślny dla rokowań między gabinetem węgierskim a przedlitawskim o rewizyę ugody z r. 1867-ego. Zdaje się, że zasada dualizmu nie będzie naruszona, tylko pozory pełnej niezawisłości państwowej będą silniej uwydatnione.

Wiadomo, że po przeprowadzeniu reformy wyborczej, która uczyni głosowanie powszechnem, Węgrzy mają prawo ponowić swe wojskowe postulaty, ale coraz bardziej rozpowszechnia się przekonanie, że nie skorzystają z tego prawa, ponieważ wszystko, co bez rozbicia armii można zrobić dla ambicyi Madyarów, już się wykonywa. W ten sposób z czasów walki koalicyi z Koroną pozostał tylko narodowy prąd słowiański i rumuński. Gabinet koalicyjny stara się go stłumić, niezawsze jednak używa szczęśliwych środków i przez to zwiększa roznamiętnienie. Węgierski kodeks karny zawiera bardzo dobre postanowienie, wedle którego wolno w druku wysławiać swą narodowość i gorąco zagrzewać do jej pielęgnowania, ale nie wolno podburzać przeciw innej narodowości, wyrażać się o niej obraźliwie lub z nienawiścią. Otóż minister sprawiedliwości Polonyi czyni wielki użytek z tego paragrafu. Wielu redaktorów słowackich, serbskich i rumuńskich już zamknięto do kozy, a właśnie przed rozpoczęciem wakacyj sejm uchwalił wydać prokuratoryi dwóch posłów słowackich Hodzę i Jurigę za znieważenie w druku narodu madyarskiego. Nie można krytykować nawet bardzo surowego ścigania tak szkodliwej przywary, jak szczucie narodu swego na sąsiedni naród, zwłaszcza, gdy żyć z nim trzeba, ale bezstronność musi być zachowywana bardzo ściśle; tymczasem madyarskie dzienniki zupełnie swobodnie rzucają się na Słowaków i Rumunów, obdarzają ich brzydkiemi przezwiskami, czynią im obraźliwe zarzuty, wogóle jątrzą i tem drażnią przeciwników, a ze strony prokuratoryi nie doznają żadnych przeszkód. Waleczny zapał prasy koalicyjnej w tę zwrócił się stronę po wygaśnięciu zatargu z Koroną. P. Wekerle będzie musiał usunąć ze swego gabinetu paru krewkich ministrów, przedewszystkiem p. Polonyi'ego, jeżeli chce spełnić swą misyę uspokojenia kraju.

Zaburzenia na Bałkanie.

Do zatargu Rumunii z Grecyą przybył zatarg Grecyi z Bułgaryą. Poszło naturalnie o Macedonię, w której greckie bandy zaczęły mordować już nietylko kuco-wołochów, ale także Bułgarów. Zuchwalstwo tych band jest rzeczywiście coraz większe. Liczne, wybornie uzbrojone i wymusztrowane — istne oddziały armii regularnej — wkraczają one do Macedonii i grasują już nie nad samą granicą, jak to było do niedawna, lecz zapuszczają się w głąb kraju, a wszędzie palą, rabują i mordują, wybierając jednak tylko słowiańskie lub wołoskie wioski. Niedawno rząd angielski oświadczył w Atenach, że będzie w gronie opiekuńczych mocarstw przemawiał za usunięciem z Krety żandarmeryi międzynarodowej, a za powołaniem natomiast greckiej, ale pod warunkiem, że Grecya wytępi bandy, które z niej wkraczają do Macedonii. Rząd ateński oświadczył, że takiego obowiązku przyjąć na siebie nie może, bo nie zdoła go wykonać. Czyż to jednak tak trudno rozciągnąć na granicy kordon wojskowy? Możnaby powiedzieć, że Grecya prowadzi nieoficyalną wojnę z Turcyą, gdyby nie to, że jej bandy nie zaczepiają muzułmanów, a tępią tylko chrześcijan. Patryarcha ekumeniczny także wnosi rozjątrzenie religijne w Macedonii, mianowicie exkomunikuje kapłanów, odprawiających nabożeństwo po słowiańsku lub rumuńsku, a teraz z tego powodu poróżnił się nawet z rosyjskim ambasadorem w Konstantynopolu.

Otóż takie postępowanie Grecyi wzburzyło Bułgarów, z początku na pograniczu macedońskiem, potem w Rumelii, a wreszcie w całem księstwie. Zaczęły się pogromy, jak żydowskie w Rosyi, a trzeba wiedzieć, że w południowej Bułgaryi niemal cały handel spoczywa w rękach greckich, nadto zaś Grecy, naturalizowani w księstwie, zajmują wiele stanowisk publicznych, są naprzykład lekarzami i aptekarzami. Otóż Bułgarzy zaczęli ich bojkotować, a potem domagać się od rad miejskich i rządu wypędzenia z kraju wszystkich Greków, a zerwania z Grecyą wszelkich stosunków. Rozwinęła się istna wojna domowa, którą rząd tłumi dość opieszale, aby nie narazić się własnej ludności.

Na granicy czarnogórsko-tureckiej starcia między Czarnogórcami a Albańczykami przybrały tak wielkie rozmiary, że kilka dni temu z obu stron posunięto liczne oddziały wojenne, aby zapobiedz formalnym bitwom. Albańczycy zrabowali gospodarstwa kilku tysięcy chrześcijańskich mieszkańców Starej Serbii, a ich samych wymordowali lub wypędzili z kraju. Trzy tysiące tych zbiegów schroniło się do Czarnogóry. Tam oni się zorganizowali, uzbroili, połączyli z czarnogórskimi ochotnikami i wpadli do Albanii. Zaczęły się bitwy i pożary. Wojska tureckie pod dowództwem Szemsi-baszy oczyściły kraj od grasantów, którzy z łupami wrócili do Czarnogóry, lecz część ich wpadła pod Kolaszynem w zasadzkę, gdzie Albańczycy niemal co do nogi ich wycięli. Ludność czarnogórska zapałała więc zemstą i ogromnemi bandami poczęła się gromadzić na granicy, aby w stosownej chwili rzucić się na Albanię. Lecz Turcya w porę wysłała ku granicy całą dywizyę pod dowództwem Enwera-baszy. Tu więc jakiś czas trwały potyczki, ale Czarnogórcy nie mogli przełamać tureckiego kordonu. Wreszcie oba rządy wysłały komisarzy, którzy rozstrzygnęli spór polubownie. Stanął taki układ:

Turcya przyjmie zbiegłych ze Starej Serbii chrześcijan, zwróci im ziemię i da pieniądze na założenie nowych gospodarstw, a nawzajem łupy zdobyte w Albanii przez Czarnogórców będą zwrócone właścicielom.

Wzdłuż granicy postawi Turcya na stałe cztery bataliony nie baszybożuków, lecz regularnej piechoty pod dowództwem jenerała upragnionego do porozumiewania się z czarnogórskiemi władzami. Tyleż wojska postawi Czarnogóra po swojej stronie granicy, a żołnierzy swych nieco inaczej umunduruje, aby się odróżniali od zwykłych Czarnogórców.

Przejście przez granicę w obie strony dozwolone tylko w kilku punktach. Do przekraczających granicę w innych miejscach wojsko będzie strzelało, o czem musi być ogłoszone w obu krajach.

Na tej podstawie przywrócono spokój.

Nie ma teraz zakątka na półwyspie bałkańskim, gdzieby się ludzie nie żarli między sobą jak wilki. Te wszystkie rzezie, pogromy, samowolne wojny, cały ten ogrom barbarzyństwa świadczy o wielkiem rozbestwieniu i chaosie, który zapewne poprzedza jakąś dużą katastrofę.

Korespondencye.

Wiedeń 30 lipca.

(*Kronika kryminalna. — Morderstwo na ulicy. — 65-letnia kobieta zabija z zazdrości swego męża*).

(y). Niezwykle obfitą była w ubiegłym tygodniu wiedeńska kronika kryminalnych wypadków, nie było bowiem dnia, ażeby kogoś nie zamordowano, lub nie popełniono jakiejś zuchwałej kradzieży z włamaniem się. Dla pism brukowych nie lada to żniwo, publiczność wiedeńska bowiem przepada za tego rodzaju nowinami.

Do najbardziej sensacyjnych wypadków należą: morderstwo popełnione na ulicy na 23-letniej służącej Rozalii Sarvary przez jej 20-letniego kochanka, tudzież zastrzelenie właściciela hotelu „pod złotą Gruszką“ na Landstrasse przez własną jego żonę.

Zamordowanie owej służącej Sarvary jest ze względu na motywa zbrodni wypadkiem ze stanowiska psychologicznego niezmiernie ciekawym. Rozalia Sarvary, bardzo przystojna dziewczyna, służyła dopiero od tygodnia u piekarza na Fechtergasse w dziewiątej dzielnicy. W ubiegły czwartek, około godziny 9-tej wieczorem, posłała ją jej pani do pobliskiej grajzlerni po mydło. Po upływie kwandransa wpada dziewczyna bez tchu do mieszkania, rzuca się na fotel i woła: „Jestem przebita“. I istotnie na kaftaniku widać ślady krwi w okolicy lewej piersi. Zbiegła się czeladź i domownicy i chcą cucić mdlejącą dziewczynę, jeden z czeladników zaś zapytuje: „Kto cię przebił?“ na co dziewczyna z trudem odpowiedziała: „Henryk“. „Jaki Henryk“ — pytają wszyscy. — Jakie jest jego nazwisko? Umierająca dziewczyna wybełkotała jakieś niezupełnie zrozumiałe słowo, jak „König“ albo „Henich“ — i wkrótce potem wyzionęła ducha. Gdy nadjechał zawezwany telefonicznie ambulans Towarzystwa ratunkowego, zastał już trupa.

Wyśledzenie mordercy było bardzo utrudnione z tego powodu, że nikt w domu nie wiedział o stosunku miłosnym dziewczyny, która dopiero od kilku dni służyła u piekarza i nawet jeszcze kufra z rzeczami swemi nie przyniosła do nowego miejsca służbowego. Mimo to jednak udało się policyi jeszcze tej samej nocy schwycić mordercę. Zarządziła ona bowiem rewizyę kufra, jaki zamordowana pozostawiła tam, gdzie poprzednio mieszkała kątem, i w kufrze tym znalazła kilka listów miłosnych, pisanych przez niejakiego Henryka Königa. Wnet stwierdzono, że tak się nazywa 20-letni czeladnik krawiecki, zamieszkały w drugiej dzielnicy w domu przy Novaragasse Nr. 18. Ajenci policyjni nie zastali go w mieszkaniu, aż dopiero około godziny 3 rano przyaresztowali go, gdy przewałęsawszy się całą noc, usiadł znużony na Praterstrasse na ławeczce, jaką pod jednym z domów ustawili sobie dorożkarze, mający w pobliżu swe stanowisko. Sprowadzony na policyę, przyznał się König zaraz do zbrodni, a jako powód jej podał zazdrość i to zazdrość o tych kochanków, jakich Rozalia Sarvary miała przed nim, chociaż od chwili zawarcia z nim znajomości nie stykała się z nimi więcej. Zakochany po uszy chłopiec męczył siebie i swą kochankę ustawicznymi wybuchami zazdrości i postanowił wreszcie zabić ją i siebie. Pierwszą część swego zamiaru wykonał i pchnął scyzorykiem w pierś swą ubóstwianą, do odebrania zaś sobie życia zabrakło mu już odwagi.

Również na tle zazdrości dokonana została druga zbrodnia, popełniona przez kobietę, i to kobietę sędziwą, bo 65-letnią właścicielkę hotelu, Maryę Pusch. Zastrzelony przez nią mąż jej, Ferdynand Pusch, był od niej o sześć lat młodszym. Oboje ci małżonkowie z bardzo małych początków dorobili się znacznego majątku i mogli pędzić życie prawdziwie przyjemne. Przed laty około czterdziestu służyli oni oboje w jednym i tym samym hotelu, ona jako kucharka, on jako posługacz. Oboje byli oszczędni i składali zarobione pieniądze, pobrali się jednak dopiero przed laty dwudziestu kilku, gdy ona wygrała kilka tysięcy na los. W chwili zawarcia ślubu ona miała lat czterdzieści, on trzydzieści sześć. Zaraz po ślubie nabyli restauracyę „pod Czarnym Orłem“ i powiększyli w niedługim czasie tak swój majątek, że przed dwunastu laty nabyli na własność piękny hotel „pod Złotą Gruszką“ na Landstrasse. Interesa na tym hotelu robili doskonałe i dziś majątek Puschów wynosi kilkakroć sto tysięcy guldenów.

Pożycie ich małżeńskie jednak nigdy nie było szczęśliwe, gdyż Puschowa zawsze podejrzywała swego męża, że ją zdradza i ma kochanki i wyprawiała mu z tego powodu ustawiczne sceny zazdrości. W ubiegłym roku wybrał się Pusch w podróż do Egiptu, by wypocząć trochę. Żona zgodziła się na tę podróż i pożegnała się z mężem czule, zaraz po jego odjeździe jednak mania zazdrości opanowała ją znów, czemprędzej więc pojechała za nim do Egiptu, wyszukała go w Kairze w hotelu i wyprawiła mu tam scenę. Ostatnimi czasy uroiła sobie, że mąż jej ma stosunek miłosny z żoną pewnego woźnego z Hernalsu i nawet wynajął dla niej osobne mieszkanie na Landstrasse, by mieć ją bliżej siebie. Onegdaj rano wreszcie przyszło do katastrofy. Pusch wrócił właśnie z kąpieli i udał się do swego pokoju, a za nim weszła żona. Po pewnym czasie usłyszeli domownicy wystrzał, wpadli więc do mieszkania Puschów i zastali ją siedzącą na sofie i patrzącą szklanym wzrokiem przed siebie. On leżał w kałuży krwi koło biurka, przy którem siedział i zaczął był właśnie pisać jakiś list. Napisał jednak tylko, nagłówek: „Szanowny Panie!“, gdy w tem żona podeszła doń z tyłu, przyłożyła mu rewolwer do głowy i wypaliła. Kula przebiła mózg i sprowadziła śmierć bezzwłoczną. Puschową aresztowano i odstawiono bezzwłocznie do sądu karnego, z polecenia lekarzy umieszczono ją wszakże od razu w szpitalu więziennym. Tymczasem ze względu na to, że Puschowie nie mają dzieci, zarządził sąd prowizoryczną administracyę ich znacznego majątku.

Co i o czem piszą.

W prasie polskiej pod berłem rosyjskiem rozwiązanie dumy wywołało szereg artykułów, napisanych w tonie elegijnym i pełnym bólu i rozpaczy. Dzienniki te nie zdały sobie zapewne sprawy z tego, że z dwóch potworności politycznych: despotyzmu biurokracyi i despotyzmu socyalistów rosyjskich, pierwszy despotyzm jest o tyle mniej niebezpiecznym, iż już się przeżył i jako sparaliżowany musi co chwila wdawać się w kompromisy; natomiast despotyzm na pół-azyatyckich i na pół-europejskich socyalistów byłby, jako siła żywiołowa, ogniem i mieczem przeszedł po naszych ziemiach. To też nietylko nie mamy powodu rozpaczać, ale przeciwnie możemy się cieszyć z tego, że uniknęliśmy większego nieszczęścia, a z mniejszem złem, z despotyzmem osłabionej i podciętej biurokracyi, damy sobie radę. Myśl tę wypowiada bardzo rozsądny artykuł *Kraju* petersburskiego, napisany pod wrażeniem carskiego manifestu rozwiązującego dumę. Autor przechodzi po krótce powody dla których parlament rosyjski był tak bezmiernie złym i głupim i wypowiada nadzieję, że razem z rozwiązaniem dumy zejdzie ze świata stronnictwo kadetów. Nie mamy powodu go żałować. Autor pisze:

Skończyło się... Prysły złudzenia, a złudzeń tych było dużo. Miał je przedewszystkiem rząd, miały koła miarodajne. Kołysały własną wyobraźnię, sądząc zawsze, że lud rosyjski to podpora niewzruszona ładu tradycyjnego, opartego, jak wedle wierzeń bajecznych, świat na trzech wielorybach — na trzech podstawach: władzy absolutnej, wiary prawosławnej i wyłączności narodowej, a w pierwszym rzędzie na pierwszej. Omylono się. Z trzech podstaw wspomnianych ostała się tylko ostatnia, w postaci centralizmu rewolucyjnego, równie zaślepionego, jakim był centralizm biurokratyczny, i równie bezwzględnego w postępowaniu. Rosyanin w ogólności nie zna poczucia miary. Jeżeli jest zachowawcą, to musi być wstecznikiem, jeżeli postępowcem — to przewrotowcem nieugiętym. Nie ma zdolności do pracy żmudnej, ograniczonej, powszedniej, nie stawia przed sobą celów bliższych, praktycznych, możliwych. Chce bądź cofnąć życie o trzy wieki, bądź odrazu przekształcić świat (Rosyi jednej mu bodaj zamało) na modłę dowolnie obranego ideału.

Nie ma wątpliwości, że są wyjątki, że istnieje w społeczeństwie rosyjskiem warstwa zdrowa, zdolna do praktycznego rozwiązywania zagadnień politycznych i społecznych, ale los chciał, by wybory do dumy państwowej odbyły się w chwili, w której na widownię wystąpiły właśnie pierwiastki krańcowe, w której droga pośrednia wydawała się zamkniętą, albo wprost niegodną, by po niej miano kroczyć.

Dzień 17 października był dniem przełomowym. Rozwarły się naraz wrzeciądze bram więziennych, pękł nagle wrzód olbrzymi, pielęgnowany tak długo przez biurokracyę, którego pierwiastki chorobotwórcze zakaziły już cały organizm narodowy. Ponieważ jednocześnie z manifestem październikowym, uroczyście nadającym państwu ustrój konstytucyjny, żadnych ustaw zasadniczych, ani wolnościowych nie wydano, manifest zaś głosił je wszystkie — nastały czasy chaosu. Nikt nie wiedział właściwie, co wolno czynić, czego — nie. I żyliśmy tu w jakimś bezładzie nieopisanym, poruszaliśmy się wśród mgły, świetlanej coprawda, ale gęstej, która przysłaniała drogę.

86)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Dokończenie).

Co za straszny widok przedstawił się oczom króla i senatorów!

Siedm głów odciętych od kadłubów, białych śmiertelną bladością, z sinemi usty, z krasnemi obrębkami krwi na szyjach wychyliło się z pod zasłony. Trupy te zdawały się, z szeroko otworzonemi oczami, z wyrazem przerażenia, jaki zastygł na nich w ostatniej chwili życia, spoglądać z wyrzutem na króla, sprawcę ich niedoli.

Król Ludwik, jakkolwiek z natury śmiały, zadrżał i położył rękę na szabli. Obrzucił wzrokiem po całem zgromadzeniu, na wszystkich twarzach wyczytał powagę niesłychaną, smutek przejmujący duszę, ale i niezłomne przekonanie, że to, co się stało, stać się musiało.

Grobowe milczenie panowało dokoła.

Marszałek podniósł rękę do góry na znak, że chce dalej mówić; król przystroił twarz w wyraz obojętności, a Rafał Granowski tak kończył:

— „Więc gdy wasza królewska mość obiecałeś Respublice opiekę swoją, prosimy tedy pokornie, abyś nam tego nie brał, czegoś Polsce nigdy nie dał, a co biegunowie nasi i prywatnicy w Budzyniu podpisali i przypłacili za to żywotami, my przeciw takim kontraktom protestujemy i nic o nich wiedzieć nie chcemy.

„Postanawiamy także i prosimy waszą królewską mość o aprobatę, iż odtąd na wszelkich sejmach krajowych, jednomyślnością tylko wszystkich decydowane będą wszelkie sprawy, a każdemu z nas, chociażby najnędzniejszemu, służyć będzie *liberum veto*, jeżeli co uzna za szkodliwe dla dobra Rzeczypospolitej.

„Dalej żądamy, żebyś wasza królewska mość, przywileje wszystkie nasze szlacheckie potwierdził i nowemi nas obdarzył, a także, żeby każdy szlachcic u siebie w domu stanowił prawa swoim poddanym, bez mięszania się kogokolwiek do tych domowych spraw, wówczas będzie zgoda pomiędzy wszystkiemi dziatkami tej ziemi“.

Marszałek, dokończywszy tej mowy, złożył głęboki ukłon królowi i zasiadł na swojem miejscu.

Król ze zdumieniem wysłuchał tej całej mowy; do podobnych głosów w Węgrzech nie był wcale przyzwyczajony, był przygotowany na to, że szlachta zażąda rozmaitych przywilejów, ale sądził, że to będzie tylko zapłatą z jego strony, za ich aprobatę na odłączenie ziem ruskich od korony. Tymczasem sprawy przybrały zupełnie inny kierunek, o cesyach nikt nie wspomniał ani słowa; przeciwnie potępiono je, krwawo ukarano idei tej propagatorów i naigrawając się, rzucono ich łby pod nogi królowi; a zjazd z najoddaleńszych ziem do Glinian pięćdziesięciu tysięcy szlachty, nie mógł być lekceważony.

Król zawiesił na chwilę posiedzenie i wyszedł ze swoim sekretarzem, Jarockim, do przyległej izby, w której dosyć długo zastanawiając się i naradzając, taką przez usta jego dał odpowiedź senatorom, sam nie pokazując się już w izbie radnej.

„Jakkolwiek najjaśniejszy król węgierski i Polski Ludwik (oby Bóg dał mu jak najdłuższe życie i zdrowie) niepomału żałośny jest z pobicia tych senatorów polskich, którzy służyli jego królewskiej mości i z nim z Budzynia do Polski, ojczyzny swojej przyjechali; jednakże, kiedy źle uczynili, traktując na własną rękę o sprawach państwa i przez senat potępieni zostali, snać, że nie mogło być inaczej i król jegomość nie ma tego za złe radzie zgromadzonych senatorów.

„Co się tyczy frymarków węgierskich z Polską, to król jegomość sądził, że one wyjdą na pożytek obu narodów, któremi z woli najwyższego Boga włada, ale kiedy panowie rada na to się nie godzą, to król jegomość przez przywiązanie swoje do narodu polskiego od nich odstępuje i nie chce wiedzieć o nich.

„Cudzoziemców i zarządców z sądów i administracyi kraju oddalić deklaruje się i oddać sprawy kraju w ręce szlachty polskiej, dobrze zasłużonej, przyrzeka.

„A co się tyczy sprawiedliwości w sądach, na wymiar której obywatele polscy narzekają, to król obiecuje przyjechać do Krakowa i cały miesiąc tam pozostanie, żeby ją każdemu wymierzyć, warując sobie, aby panowie szlachta, co raz przyrzekli, nie cofali tego i córkę jego, Maryę, na tron polski posadzili, powołali i opatrunek jej przyzwoity obmyślili. Ona zaś przybywszy do Polski, przywiezie z sobą koronę i berło i inne insygnia królewskie, które dla bezpieczniejszego przechowania wywieziono do Węgier. Gdyby jednak taż córka jego Marya za mąż, za Zygmunta, syna cesarza wyszła, wtedy na młodszą jej siostrę te wszystkie prawa by przeszły.

„W nagrodę za wierność, przywiązanie i przychylność do jego osoby, uwalnia król szlachtę od wszelkich danin, od wszelkich posług, z wyjątkiem dwóch groszy monety krajowej z łanu, którą co rok na święty Marcin, w znak uznania zwierzchnictwa królowi i następcom jego płacić są obowiązani.

„Król, podróżując przez kraje polskie, obiecuje nie uciążać przejazdem swoim szlachty, ale o własnym koszcie siebie i świtę swoją utrzymywać.

„Na uchwalone przywileje szlachty względem poddanych chłopów i stanowienie im powinności, król zgadza się i pozwala, oddając ich ojcowskiej opiece dolę ludu wiejskiego, podług sumienia.

„Nadto jego królewska mość nie ma nic przeciwko temu, żeby wszelkie uchwały na sejmach decydowane były jednomyślnością, a każdemu ze szlachty sejmującej, chociażby najbiedniejszemu, służy prawo *liberum veto*, przeciw uchwale, którą uważa za złą i szkodliwą przywilejom szlachty“.

Po wysłuchaniu tej decyzyi królewskiej, panowie senatorowie i rycerstwo udali się gromadnie do ucałowania ręki pańskiej na znak miłości i pokoju.

Król głęboko zamyślony opuścił Gliniany tego samego dnia i udał się do Węgier z powrotem, obsypawszy panów i szlachtę tyloma przywilejami, że były dostateczne do wykopania mogiły dla Rzeczypospolitej.

* * *

Kilka słów wypada tutaj dodać o losach córek Kazimierza. Smutne dzieje Anny znane nam są na dworze hrabiego Cylejskiego, człowieka ohydnych obyczajów, brutala i pijaka. Była ona męczenicą dopóki śmierć jego nie wyzwoliła jej z tego przybytku zbrodni i rozpusty i nie pozwoliła jej pójść za skłonnością serca, które wraz z ręką oddała hrabiemu Deakowi. — Lecz za to losy Jadwigi historya pokrywa zupełnem milczeniem, w starym jednak rękopiśmie z XVII wieku, z któregom czerpał wiele szczegółów, jest wzmianka, że Römer wkrótce po zaślubieniu Jadwigi zginął w jakiejś potrzebie, zostawiając małoletniego syna, od którego miał się rozrodzić zacny dom Römerów, dotąd żyjący na Litwie, w którego potomkach ma płynąć po kądzieli krew Piastów. Być to może, ale dowodów nie mam — może familia ta, odznaczająca się zawsze wysokiemi cnotami, posiada jakie dane, mogące rozjaśnić tę sprawę?

KONIEC.

Wybuchło naraz wszystko, co dotąd wrzało w głębi, na czoło zaś, z natury rzeczy wysunęły się żywioły najbardziej gnębione, najgłębiej się ukrywające — żywioły przewrotowe. Zdawało się już, iż na chwilę zdobędą władzę, a działały tak, jak gdyby już ją posiadały. Wydawały manifesty rozkazujące, powoływały pod broń zastępy drużyn bojowych; zachęcone powodzeniem olbrzymiego bezrobocia październikowego, sądziły, że dość jednego zamachu, by rozwalić gmach zmurszały dawnego ustroju i na jego gruzach zbudować coś nadzwyczajnego, z czego właściwie nie zdawano sobie ściśle sprawy.

Rząd zrozumiał własne błędy, ale nie umiał ich naprawić w inny sposób, jak przez represyę bezwzględną. Twórca konstytucyi rosyjskiej, hr. Witte, dobrał się z p. Durnowo, by sposób ten stosować. Zgnieciono powstanie w Moskwie, wysłano do miejscowości, ogarniętych przez wrzenie rewolucyjne szereg wypraw zbrojnych, których wodzowie wyżsi i niżsi nie oglądali się na nic, by polecenie ukrócenia rozruchów wykonać. W pierwszej chwili, przerażone tymi rozruchami i znękane przez bezrobocia społeczeństwo zdało się represyi przyklaskiwać, ale gdy represye trwały bez końca, a wrzenie nie ustawało, ogarnął wszystkich lęk, że powrócić mogą czasy dawne, że znowu zapanują ucisk i samowola urzędowa.

Była to właśnie chwila wyborów do Dumy i w tej chwili na widownię wystąpiło potężne i zrzeszone umiejętnie stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne kadetów. Jako „konstytucyjne“ pod sztandarem programu politycznego jednoczyło żywioły umiarkowańsze; jako „demokratyczne“ przyciągało daleko idącym programem społecznym masy ludowe. Pomne starego hasła — „ziemia i wola“, wystąpiło z postulatami agrarnymi radykalnymi, a przybrawszy miano stronnictwa „wolności ludu“, zdobyło sobie wszystkie serca szlachetne. Nie zaniedbało niczego. Głosząc autonomię Królestwa, oraz zasady samorządu najszerszego i równouprawnienia narodowości, zyskało poparcie Polaków i innych narodów imperyum.

Zwycięztwo na wyborach mieli zapewnione, choć nie spodziewano się tego. Zgnębieni socyaliści do tego stopnia nie wierzyli w powodzenie żywiołów radykalnych, że w pierwszej chwili uchylili się od wyborów i dopiero przyjrzawszy się zwycięstwom demokratów konstytucyjnych, wzięli udział w akcyi wyborczej. Rząd popierał „mużiczków“, nie wiedząc, co czyni. Dał tu sobie świadectwo niezbite nieznajomości zupełnej własnego ludu. Nie rozumiał, że podżegając wciąż lud wiejski przeciw innym warstwom, że szeregiem ustaw wyjątkowych sam wychował sobie włościan, pozbawionych poczucia prawa w znaczeniu europejskiem, że kopał dołek nietylko już pod sobą samym, ale pod całym ustrojem społecznym. Gubernatorowie, nie umiejąc wpływać na wybory i nie czyniąc zresztą tego w możliwym zakresie, dbali tylko o to, by poprzeć wyborców włościan, by jaknajwięcej ich zasiadło w przyszłej Izbie państwowej.

Pod znakiem bezwzględnej walki z rządem, który nie zdołał nigdzie pozyskać zaufania, i radykalnych reform społecznych, zgromadziła się Duma. Była wiernem odzwierciedleniem nastroju mas w okresie wyborów, rząd zaś nie uczynił nic w chwili właściwej, by nastrój ten zmienić. Przeciwnie, w przededniu zwołania Dumy zaciągnął sam olbrzymią pożyczkę zewnętrzną i wydał „ustawy zasadnicze“, które w październiku zyskałyby może poklask ogólny, ale które w dniu ich wydania stanęły w rażącej sprzeczności z programem przywódców większości Dumy.

W pierwszym zaraz dniu jej zwołania, jakkolwiek gabinet hr. Witte ustąpił miejsca ministerstwu p. Goremykina, stwierdzono z całą stanowczością, że do zatargu z rządem dojść musi, i posłowie konstytucyjno-demokratyczni nawoływali tylko Izbę, by baczyła na powód i rodzaj zatargu, by dbała jedynie o zrzucenie na rząd całej odpowiedzialności za przerwanie jej pracy twórczej i owocnej w oczach ogółu.

Nadzieje, że tak się stanie, potrosze zawiodły. Konstytucyjni demokraci czynili, co mogli, by tak się nie stało, ale zwolna przestali być w Dumie wyłącznymi panami położenia. Powstało obok nich stronnictwo „trudowików“ — włościan pod przewodnictwem radykalistów społecznych — potężne liczbą i odwagą, wobec której demokracya konstytucyjna nie mogła zachować się dość odpornie, zwłaszcza, że własna jej lewica parła coraz bardziej w stronę „trudowików“. Cała zresztą przeszłość stronnictwa kadetów uniemożliwiła mu zerwanie z żywiołami krańcowymi, a program agrarny stał się tą kulą u nogi, tym kamieniem obrazy, o który stronnictwo potknąć się musiało wcześniej czy później. Nie pomogła tu najzręczniejsza taktyka. Wygłosiwszy raz w adresie do tronu zasady tego programu, cofnąć się było bardzo trudno.

Rząd ogłosił swój komunikat w sprawie agrarnej. Dbała o swoją powagę, którą w nieco niezręczny sposób podnosił wciąż p. Muromcew, Duma dopatrzyła się w tym kroku rządu pogwałcenia swoich praw i uzurpacyi władzy. Mogła zaznaczyć swoje oburzenie w uchwale przejścia do porządku dziennego. Ale to nie wystarczało lewicy, ani tym wszystkim, którzy uważali, że najważniejszem zadaniem dumy jest „rewolucyonizowanie mas“ w celu ostatecznego obalenia resztek systemu rządów dawnych i ustalenia rządów czysto parlamentarnych z odpowiedzialnym wyłącznie przed dumą gabinetem. Powstała myśl wydania odezwy do ludu, i znalazła uznanie większości. Rozważniejsi demokraci konstytucyjni zdali sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Prof. Petrażycki użył argumentów, które powinny były przekonać najbardziej uprzedzonych. Nie usłuchano go, bowiem wiał już niewstrzymany wicher zapamiętania. Zresztą demokracya konstytucyjna nie chciała zrywać z lewicą. Dała się unieść prądowi. W ostatniej tylko chwili p. Pietrunkiewicz zdołał złagodzić brzmienie odezwy, co było krokiem połowicznym, nie ratującym sytuacyi wobec rządu, a narażającym stronnictwo kadetów na zarzuty „zdrady“ ze strony lewicy. Odrzuceniem poprawki Koła polskiego i stanowczem oświadczeniem, że w sprawie agrarnej idea autonomii Królestwa nie może grać żadnej roli, demokraci konstytucyjni zrazili do siebie przedstawicielstwo nasze.

I w chwili, gdy przestaje istnieć pierwszy parlament rosyjski, z nim razem chylić się zdaje ku upadkowi stronnictwo potężne, które piastowało w ciągu kilku miesięcy największą w Rosyi powagę moralną, miało pośród siebie najwybitniejszych ludzi i było rycerzem wolności.

Przyszłość jest niepewna. Niepodobna dziś określić wagi i znaczenia pierwiastków, które wejdą w grę w dobie przyszłych wyborów. To pewna tylko, że cofnięcie się wstecz byłoby błędem straszliwym.

* * *

Słowo warszawskie rozpisało kwestyonaryusz w sprawie agrarnej i obecnie drukuje odpowiedzi, jakie otrzymało. Pomiędzy temi znajduje się także odpowiedź p. dr. Jana Hupki z Niwisk, posła do sejmu galicyjskiego, którą to odpowiedź pozwalamy sobie powtórzyć z powodu szerszych myśli, jakie zawiera.

„Zasadą wywłaszczenia dla celów użyteczności publicznej krok podobny (t. j. przymusowe wywłaszczenie prywatnych właścicieli ziemskich) — pisze poseł dr. Jan Hupka — absolutnie uzasadnić się nie da, brak bowiem wszelkich znamion i związku ze sprawą użyteczności publicznej. Wywłaszczenie przymusowe większych właścicieli ziemskich, choćby za wynagrodzeniem, byłoby nietylko krokiem wybitnie rewolucyjnym, wywracającym jedną z najkardynalniejszych zasad istniejącego porządku społecznego, ale czynem społecznie i ekonomicznie szkodliwym i zabójczym. Obniżenie produkcyj rolnych na wielkich przestrzeniach i glebae adscriptio tych licznych jednostek, które w każdem społeczeństwie powołane są do tego, by zasilać świeżemi siłami inne zawody, oraz wywołany takim krokiem nastrój rewolucyjny i brak pewności rezultatów ludzkich prac i zabiegów, wszystko to musiałoby doprowadzić do społecznego zamętu i ekonomicznej ruiny.

„Argumentacya, że zwiększająca się liczba małorolnych i bezrolnych wskazuje potrzebę chwycenia się takiego środka, nie wytrzymuje krytyki. W konsekwencyi musiałoby się uznać, że i robotnicy fabryczni po miastach mają prawo do otrzymania nadziałów w ziemi, bo i oni są bezrolni. Wynikiem byłoby uznanie prawa do posiadania ziemi dla każdego człowieka, prawa, które nigdy i nigdzie zrealizowane być nie mogło, bo równałoby się to zniszczeniu całej kultury i jej owoców i powrotowi do zupełnego barbarzyństwa.

„Bezrolni są potrzebni do zasilania innych zawodów i jako robotnicy fabryczni, małorolni zaś, jako robotnicy rolni. Poprawy bytu tych ostatnich szukać należy w podniesieniu się intensywności uprawy i kultury rolnej, coby pozwoliło na znaczne powiększenie ich zarobków i zostawiało im nadzieję dojścia z czasem przez pracę i oszczędność do samodzielnego gospodarczego bytu.

„Wywłaszczenie przymusowe w Królestwie polskiem byłoby strasznym ekonomicznym ciosem dla tego kraju, wywłaszczenie zaś w krajach zabranych równałoby się oprócz tego zniszczeniu tamże polskiego wpływu, a po latach i wszelkich śladów polskości.

„Gdyby do tego miało przyjść, to okazałoby się, że nie absolutyzm i rządy czynownicze, lecz dopiero konstytucya w Rosyi zadała Polakom stanowczy, zabójczy cios.

„Reforma agrarna w Królestwie i w krajach zabranych nie może w niczem naruszać prawa własności ziemi, powinna jednak wprowadzić dla dobra publicznego szereg ograniczeń tej własności.

„Komasacya, zniesienie szachownic, wykupno serwitutów będzie takiem wkroczeniem w prawo własności, które na pożytek rolnictwa i kraju wyjść musi. Wprowadzenie osobnego ustawodawstwa spadkowego dla rolników, uregulowanie i ujęcie w ręce czynników samorządu ruchu parcelacyi większej własności ziemskiej, aby przez odpowiednią formę kredytu agrarnego popierać małorolnych w ich dążeniach do powiększenia swych gospodarstw przez przykupno, szereg wreszcie ograniczeń i utrudnień, choćby nawet natury fiskalnej, mających na celu niedopuszczanie do gromadzenia się zbyt wielkich obszarów ziemi w ręku jednostki, do tworzenia społecznie szkodliwych latifundyów—oto drogi, na które wejść powinna w Królestwie i w krajach zabranych rozumna i świadoma celu polityka agrarna.

„Zwłaszcza ostatnia kwestya, t. j. chłonięcia ziemi przez latyfundya jest wobec rosnących na sile prądów rewolucyjnych, kwestyą wielkiej wagi, i tu nie można się zawahać przed wprowadzeniem dotkliwych nawet ograniczeń, progresyjnego silnie podatku spadkowego i podwójnego lub potrójnego wymiaru podatku gruntowego od posiadłości ziemskich większych nad pewną dla danej okolicy oznaczyć się mającą miarę.

„O ile przy posiadłościach rolniczych średnich rozmiarów, n. p. od 10 do 100 hektarów roli ustawodawstwo powinno utrudniać dzielenie takich posiadłości; o tyle przy wielkich majątkach, n. p. powyżej 3.000 hektarów roli lub 10.000 hektarów lasu, ustawodawstwo za pomocą odpowiednich środków zmuszać powinno do dzielenia między spadkobierców.

„Takie ograniczenia prawa własności staną się pożytkiem dla kraju i najpewniejszą ochroną praw własności ziemskiej. Bo wobec agitacyi socyalistów, dążących do kolektywizmu, prędzej ostoi się może własność ziemska, poddana całemu szeregowi ograniczeń przez względy dobra publicznego wskazanych, niż forma niczem nie ograniczonej własności ziemskiej, doprowadzająca do drobienia się własności i karłowatych gospodarstw u dołu a olbrzymich przestrzeni latifundyarnych u góry“.

Echa z wód.

Z Kissingen piszą:

Jakkolwiek analiza chemiczna wykazała, że mamy w kraju wody solankowe o wiele lepsze, niż naprzykład w Kissingen (mianowicie niektóre źródła w Truskawcu i źródło „Tytus“ w Rymanowie), to jednak są jeszcze zawsze lekarze-Polacy, którzy wysyłają swoich pacyentów do Bawaryi i każą im zdobywać zdrowie, opłacając w Kissingen szalenie drogo to, co za znacznie tańsze pieniądze mogliby zdobyć w ślicznych naszych okolicach podgórskich. Więc też w Kissingen jest pełno Polaków, a między innymi XX. biskupi Wałęga z Tarnowa i Nowak z Krakowa, XX. prałaci Gawroński i Wądolny z Krakowa; posłowie sejmowi Janusz hr. Tyszkiewicz i Jerzy hr. Baworowski; kurator fundacyi skarbkowskiej Fryderyk hr. Skarbek; wiceprezes Koła polskiego wiedeńskiego poseł dr. Władysław Dulęba z żoną i córką; pani Julia Garapichowa, hrabia A. Cetner, Marya Sołowijowa, żona adwokata, radzca sądu krajowego Wilhelm Jonasz z rodziną, wiceprezes Rady powiatowej tarnopolskiej i adwokat dr. Glogier, właściciel dóbr Fortunat Zdziechowski z Krakowa, Wincenty Kozubowski, szef biura Towarzystwa ubezpieczeń z żoną z Krakowa, p. Pelagia Teodorowiczowa, p. Makarewicz i p. Karol Kucharski ze Lwowa, dr. Arnold Richter, lekarz z żoną ze Stanisławowa; radzca sądu krajowego Matusiński z Nowego Sącza; adwokat dr. Karol Półtorak z rodziną ze Stryja. Z innych dzielnic Polski leczą się tu: hr. Iza Przeździecka z synami z Warszawy, Józef hr. Przeździecki z Paryża; Janusz hr. Tyszkiewicz z Kijowa; hr. Grocholski z Królewszczyzny; dr. med. Bronisław Ziemiński z Warszawy; Stanisław Rotwand z Warszawy; redaktor *Gazety Polskiej* Jan Gadomski z Warszawy; artysta teatrów warszawskich Frenkel, redaktor Seweryn Smulikowski z Warszawy; profesor dr. T. Wierzbowski z Warszawy; właściciel dóbr Stefan Łączyński z żoną i siostrzenicą panną Maryą Stroynowską z Warszawy; Stanisław hr. Poniński z Wrześni.

Wypadki w Rosyi.

Helsingfors. Ostatniej nocy wybuchł bunt w twierdzy Sweaborg. Artylerya połączyła się ze zbuntowanymi, piechota pozostała wierna rządowi. Mówią, że przeszło 500 osób zginęło lub odniosło rany. Słychać, iż większa część twierdzy znajduje się w ręku powstańców.

Również wybuchł bunt w miejscowości Skatudden, oficerów uwięziono, a żołnierze wybrali sobie przywódców. Jeden oficer zabity, jeden raniony. Krążownik „Finn“ strzeże koszar.

Petersburg. Doniesienia o dokonanem rzekomo utworzeniu gabinetu urzędniczego nie są prawdziwe, tak samo jak wiadomość o możliwem ewentualnie przesunięciu terminu zwołania dumy. Niedokładnem jest dalej doniesienie, jakoby te osoby, którym proponowano objęcie tek ministeryalnych, uczyniły przyjęcie tek zależnem od warunku, mianowicie od natychmiastowego przeprowadzenia reform; uskutecznienie reform może bowiem nastąpić tylko w drodze ustawodawczej, jak to zapowiada manifest z 22 lipca, będący wyrazem silnej woli cara wykonania manifestu październikowego. Na podstawie tego manifestu musi rząd wykonywać przedłożenia, o których dopiero duma ma w formie uchwały rozstrzygać. Rokowania z różnemi osobami co do wstąpienia do gabinetu nie są jeszcze ukończone; porozumiano się dotąd tylko z Guczkowem, Lwowem i Heydenem, ale zamianowanie ich wymaga jeszcze zatwierdzenia cara.

Petersburg. Byli posłowie do Dumy, należący do rozmaitych rewolucyjnych frakcyj, wydali wspólnie z organizacyami pozaparlamentarnemi odezwę do chłopów, wzywającą ich do akcyi rewolucyjnej. Odezwa kursuje już w odpisach.

Petersburg. „*Now. Wremia*“ donosi: Rokowania, które za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych Izwolskiego prowadzono z umiarkowanemi stronnictwami postępowemi co do wstąpienia przedstawicieli tych stronnictw do gabinetu, zakończyły się pomyślnie. Teki handlu, sprawiedliwości, rolnictwa, oświaty i kontroli państwowej przejdą w ręce ludzi, nie należących do biurokracyi. Na razie wymienia „*Now. Wremia*“ następujące nazwiska: Guczkow (handel), Lwow z Saratowa (rolnictwo), Heyden (kontrola państwowa). Nadprokurator synodu nie będzie nadal wchodził w skład gabinetu. Ostatecznego utworzenia gabinetu oczekują dzisiaj.

Petersburg. Z gubernii podolskiej donoszą, że włościanie tamtejsi, dowiedziawszy się o rozwiązaniu dumy państwowej, postanowili na zebraniach gromadzkich ogniem i mieczem zdobywać swoje prawa do ziemi. Napadli na majątki hr. Potockiego. Napad odparli kozacy i strażnicy. Następnej nocy większość strażników porzuciła służbę.

Petersburg. Z Syberyi donoszą, że komisarze stanowi i sprawnicy powiatowi opuszczają służbę rządową z powodu nakładania na nich znacznych kar za ucieczkę zesłańców politycznych.

Petersburg. *Riecz* sądzi z zadowolenia, jakie na dworze berlińskim wywołała zmiana kierunku wewnętrznej polityki rosyjskiej, oraz ze stanowiska, jakie niemieckie sfery finansowe zajęły względem walorów rosyjskich, że Niemcy wszelkiemi siłami starają się bronić biurokracyi rosyjskiej. Następnie to pismo, wskazując na fakt, że przyjaźń Niemców nie była nigdy bezinteresowna, sądzi, że i obecnie przygotowuje się coś w rodzaju drugiego traktatu handlowego. W zbliżeniu z Niemcami *Riecz* widzi osłabienie związku z Francyą, ochłodzenie stosunków z Anglią, co potwierdza nawet ton urzędowej prasy francuskiej.

Petersburg. Na radzie gabinetowej postanowiono ze względu, że rewolucyoniści potrafili wydrukować i rozesłać po Rosyi odezwę wyborską, wytoczyć wszystkim tym posłom, którzy ją podpisali proces o zdradę stanu, albowiem w chwili, gdy ją podpisywali, nie byli już posłami, lecz zwykłymi obywatelami, bo duma była już rozwiązana.

Berlin. Wracając z Londynu, Rodiczew wyraził się do redaktora *Russische Correspondenz* tak: „Polacy byli najbardziej konserwatywni ze wszystkich członków dumy. Musieli trzymać z nami, bo przyrzekliśmy im autonomię, ale sercem znajdowali się po innej stronie. Oni są nam zanadto arystokratyczni, a już o wspólności ich z grupą pracy nie może być żadnej mowy. Robotnicy nie są przyjaciółmi autonomii polskiej. Boją się, że położenie chłopa w państwie polskiem byłoby gorsze, niż obecnie w państwie rosyjskiem“.

Następnie Rodiczew utrzymywał, że przypuszcza, iż odezwa wyborska wywrze wielkie wrażenie w Rosyi, a także twierdził, że *spiritus movens* całego rządu rosyjskiego jest Pobiedonoscew.

Kadeci zrobili na dziennikarzy berlińskich wrażenie ludzi zgnębionych, którzy rozumieją, że grali lekkomyślnie, stawiali za wielkie stawki, zgrali się do nitki i zeszli z widowni, nie zostawiwszy nawet żalu po sobie.

Katastrofa w Wilanowie.

Warszawa 30 lipca.

Wczorajszą doroczną uroczystość odpustową w Wilanowie zasępił straszny wypadek, którego ofiarą padło pięć istot ludzkich.

Urocza siedziba króla-bohatera odwiedzana bywa tłumnie w każdą niedzielę i święto. Wczoraj jednak miała gości więcej, niż kiedykolwiek, dzięki przybyłym licznym kompaniom z Warszawy, z Czerniakowa i z miejscowości po tamtej stronie Wilanowa.

Cały rynek przed świątynią natłoczony był pobożnymi, którzy szczelnie zapełnili kościół i cmentarz. Wzdłuż drogi i naokoło placu ustawiono kilkadziesiąt zwykłych straganów odpustowych, na drodze natolińskiej stanęło mnóstwo wozów i pojazdów, pociągi kolejki przywoziły i odwoziły tysiące podróżnych, staczających formalne walki o zdobycie miejsca. Nad barwnem mrowiem ludzkiem powiewało kilkadziesiąt chorągwi kościelnych.

Już podczas nabożeństwa wielotysięcznym tłumem wstrząsnęły kilkakrotne popłochy, wywołane strzałami rewolwerowemi. Padły one raz podczas sprzeczki kilku nietrzeźwych robotników, innym razem z rąk jakiegoś zagadkowego jegomościa, zapewne rzezimieszka, który chciał się „pożywić“ przy popłochu.

Wogóle łotrzyków tego rodzaju uwijało się tam sporo. Raz po raz też chwytano któregoś i wymierzano mu karę doraźną, powodując tem również popłoch. „Samosądów“ takich było kilka, po nich też, jak również po każdym strzale, tłum zrywał się i uciekał, przyczem kilka osób zemdlało, a wiele pogubiło parasolki, laski i wyszło z sińcami.

Pod wpływem tych popłochów spora garść ludzi schroniła się do wspaniałego parku królewskiego. a część zapragnęła przedostać się przez łachę wilanowską na terytoryum Morysinka. Przez łachę przewozi prom na linie, utrzymywany przez administracyę wilanowską. Może on pomieścić około 30—40 osób, bez niebezpieczeństwa, tablica zaś na nim orzeka, że obliczony jest na 20. Prom jest dobry, mocny i wcale nie przegniły, przewoził też wczoraj wielu podróżnych bez żadnej przygody.

Gdy przedostatni raz odbijał od brzegu, wskoczyło na niego, wbrew protestowi przewoźnika, kilkanaście osób ponad miarę. Ponieważ zanurzył się za głęboko, przeto przewoźnik, odpłynąwszy kilka kroków, zawrócił z powrotem do brzegu, zmusił część osób do opuszczenia promu i dopiero wtedy przepłynął.

Widząc atoli niesforność części publiczności, która nie słucha ostrzeżeń i przemocą wdziera się na prom, administrator pałacu polecił wstrzymać przewóz i odprowadzić prom na środek łachy.

Zarządzenie to nie podobało się jakimś zbyt krewkim osobnikom, którzy wsiedli w łódkę, podpłynęli do promu i gwałtem przyciągnęli go do brzegu. Mimo protestu przewoźnika i przedłożeń kilku rozsądniejszych ludzi, tłum oczekujący na brzegu rzucił się do promu i w mgnieniu oka natłoczył go ponad wszelką miarę. Dodać należy, iż w tym czasie właśnie jacyś brawurujący młodzieńcy, czy może rzezimieszkowie, dali kilka strzałów.

Odepchnięto gwałtownie prom od brzegu i zaczęto ciągnąć. Gdy znalazł się on prawie na połowie łachy, padł znowu strzał i wywołał popłoch na promie. Masa jadących pchnęła się w bok i — nagle prom się przechylił. Pod wpływem tego przechylenia, jadący rzucili się w przeciwną stronę, i oto stała się rzecz okropna: rozległ się trzask przełamanej baryery, prom zanurzył się w wodę i około 60 osób stoczyło się w nurty.

Zaczęły się rozgrywać straszne sceny. Na małej przestrzeni wody zakotłowało się. Kilkadziesiąt istot ludzkich, wśród rozpaczliwego krzyku, zanurzało się w wodzie i wypływało, chwytając jedna drugą, topiąc się wzajemnie. Wśród skłębionych ciał ludzkich i piany wzburzonych wód ukazywały się raz po raz twarzyczki dziecięce, wyrzucone na fale. Przewoźnik i kilka dziewczynek uczepiło się liny promowej i wisieli, zalewani wodą, a kilka rąk uchwyciło się szczątków drzewa...

Na ratunek tonącym rzuciło się dwóch przewoźników, oraz szeregowiec-huzar, stojący na brzegu. Po długiej chwili ruszyli na pomoc i przygodni wioślarze. Wspomniany szeregowiec doskonały pływak, co chwila rzucał się do wody i wydobywał kogoś z tonących. Za jednem zanurzeniem wyciągnął raz dwie kobiety, jedną za włosy, drugą — za nogę. Wogóle uratował około 10 osób. Dopomagali mu wybornie przewoźnicy i w kilkanaście minut prawie wszystkie ofiary znalazły się na brzegu. Część była nieprzytomna, ratowano więc je i, dzięki wskazówkom i pomocy dwóch obecnych lekarzy, przyprowadzono wszystkich do przytomności.

Poszukiwania jednak trwały dalej i po upływie godziny namacano wiosłem dwa ciała na dnie łachy. Jednocześnie zarzucono wielką sieć rybacką. Owocem tych poszukiwań, prowadzonych do wieczora, było wydobycie 5 zwłok ludzkich. Wydobyte wcześniej próbowano ratować, lecz bezskutecznie.

Oto spis ofiar: 18-letnia Julia Stawostanka z Sielc; 15-letni Karol Kruk; 15-letni Leonard Kotowski; wreszcie jakaś 25—26-letnia dziewczyna, podobno służąca, oraz 5-letnia dziewczynka.

KRONIKA.

Lwów, 1 sierpnia.

Henryk Sienkiewicz po parotygodniowem pobycie w Krakowie, udał się teraz do Zakopanego, gdzie zabawi z półtora miesiąca.

† **Franciszek Hofmokl.** W ubiegłą niedzielę, liczne grono przyjaciół i znajomych, tudzież reprezentantów sfer sądowych i świata prawniczego, odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku, do grobu familijnego na cmentarzu Łyczakowskim, zwłoki ś. p. Franciszka Hofmokla, radzcy dworu przy najwyższym trybunale w Wiedniu. Zmarły zostawił po sobie pamięć wybitnych zdolności prawnika, który w przełomowej epoce, przy wprowadzeniu nowych form w procedurze cywilnej, odznaczył się jako bystrego umysłu i rozległej wiedzy urzędnik, a te jego znakomite zasługi uznał rząd wiedeński, ozdabiając go orderem żelaznej korony i powołaniem na członka najwyższego trybunału. Poprzednio jeszcze, nim spadły na niego te zaszczyty, prowadził on referat spraw galicyjskich w ministerstwie sprawiedliwości, zawsze z tą pieczą o dobro i pożytek kraju, którego synem czuł się całem sercem i któremu gorąco, po obywatelsku służył. Rzewny był i wzruszający widok, gdy synowie jego, z których czterech jest już na wybitnych stanowiskach, a piąty, najmłodszy, wstąpił właśnie do służby publicznej, na własnych ramionach niosło trumnę ojca, by ją złożyć na karawanie. W niejednem oku wtenczas łza zabłysła — bo ten akt pietyzmu synowskiego, świadczył wymownie o czci głębokiej, jaką w sercach najbliższych zmarły po sobie zostawił.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Złoczowa na posadę inspektora policyi miejskiej. Roczna płaca wraz dodatkami: aktywalnym i na umundurowanie 2120 K. Podania do 15 sierpnia. — Zwierzchność gminna Kozowy na posadę weterynarza miejskiego. Roczna płaca 1200 K. Podania do końca sierpnia.

Konkurs na posadę lektora języka angielskiego w Szkole politechnicznej we Lwowie, rozpisuje rektorat tejże Szkoły. Roczna płaca 800 K. Podania do końca września.

Z Krynicy nam donoszą, że cieszą się tam bardzo dobrym sezonem. Liczba gości doszła już do cyfry 5.500, a więc o 500 więcej niż w roku zeszłym o tej samej porze. Z powodu tak znacznej liczby gości, życie towarzyskie jest bardzo ożywione. Założono tam klub towarzyski, którego prezesem wybrano p. Świerczewskiego, konsula francuskiego we Lwowie. Teatr p. Hellera cieszy się wielkiem uznaniem, jest prawie zawsze pełny, a od czasu, gdy w nim zaprowadzono oświetlenie elektryczne, wygląda bardzo przyjemnie.

Nędza wśród lekarzy wiedeńskich. Powszechnie znanym jest fakt, że tylko ci lekarze, którzy zdołają wyrobić sobie nazwisko, dochodzą do majątków, niekiedy nawet znacznych; mniej zdolni, lub może tylko mniej sprytni, wegetują z dnia na dzień, a niejednokrotnie cierpią nawet niedostatek. Nigdzie zaś jednak nie ma wśród lekarzy takiej nędzy, jak w dużych miastach, zwłaszcza w Wiedniu, do którego — nie wiadomo z jakiego powodu — garną się oni wszyscy, jak do jakiego *Eldorado*, stwarzając dla siebie straszną konkurencyę. Najlepszym dowodem tego smutnego położenia lekarzy w Wiedniu jest następująca odezwa, zamieszczona tymi dniami w redakcyjnej części *Nowej Pressy*:

„Pomocy dla lekarza! Wiedeński lekarz, znajdujący się już od lat wielu w wielkiej potrzebie, a którego smutne położenie doszło do rozpaczliwego punktu, zwraca się o pomoc w niezawinionem przez siebie nieszczęściu. Ma on w sierpniu uiścić czynsz kwartalny, którego nie mógł zebrać. Ponieważ lekarz ów jest wybornym znawcą języków angielskiego i francuskiego, przeto mógłby przyjąć lekcye, lub zająć się przekładami. Łaskawe datki przyjmuje administracya dziennika“.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Kancelarya gal. Tow. muzycznego przeniesioną została z dniem 1. sierpnia, tymczasowo do domu przy ul. Chorążczyzny l. 13 w parterze. Budynek przeznaczony na konserwatoryum znajdujący się obok budującego się gmachu Towarzystwa jest obecnie na ukończeniu i oddany będzie 25. sierpnia b. r. do użytku, od tego dnia umieszczoną będzie kancelarya Towarzystwa stale we własnym gmachu przy ulicy Chorążczyzny l. 7.

Towarzystwo „Ochrona młodzieży“ poleca umieszczenie 40 uczniów szkół średnich w domach przez Towarzystwo sprawdzonych, tak co do opieki, jak i zacności. Ceny wahają się między K: 50 a K 100 miesięcznie. Bliższych szczegółów udziela przewodniczący Towarz. p. Bolesław Lewicki, Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 16.

Z ziemi sanockiej donoszą nam, że w Dydni w odpustowy tamże dzień św. Anny, wobec ogromnych tłumów ludu odbyło się zawiązanie „Związku katolicko-społecznego“. Zaproszony w tym celu jeden z OO. Jezuitów w Starej wsi wyjaśnił ludowi istotę tego „związku parafialnego“, jego doniosłość i wszechstronne pożytki, a następnie zachęcił wszystkich do przystąpienia do tej najpożyteczniejszej w naszych czasach instytucyi. Rzeczywiście — ona sama jedna — gdyby tylko z poświęceniem, gorliwością i wytrwaniem była prowadzoną, zdolna jest odnowić wiarę, moralność i dobrobyt klas wszystkich, ale zwłaszcza naszego ludu. To też wielka należy się wdzięczność takim gorliwym duszpasterzom, jak ks. proboszcz Ramocki i jego współpracownik ks. Konopka, że tę najdonioślejszą w naszych czasach sprawę tak gorąco ukochali i tak gorliwie nad jej rozwojem pracują. To znaczy być prawdziwym miłośnikiem ludu i starać się nietylko o jego dobra duchowe, ale i doczesne. Jest to w naszej dobie rzeczywisty patryotyzm, bo nic ponad to nie potrafi tak wzmocnić i miłości ojczyzny i wpoić tych zasad, co są jej najsilniejszą podwaliną, jak gorąca i uświadomiona wiara i jej praktyka w życiu, moralność, pracowitość, oświata i przywiązanie do polskiej ziemi. Wieczorem po nabożeństwie udało się grono kapłanów wraz z ks. proboszczem i ks. wikaryuszem do Wydrny, gdzie wobec zgromadzonego ludu uroczyście otwarto Kółko rolnicze. Po odśpiewaniu pieśni religijnych i po poświęceniu lokalu całego, składającego się z wybornie zaopatrzonego sklepu i salki dla wspólnych zebrań i czytelni, przemówił do zgromadzonych z zaimprowizowanego wzniesienia ten sam ks. misyonarz, który na sumie miał kazanie. Wytłumaczywszy, czem dla ludu powinno być każde „Kółko rolnicze“ pod względem religijnym, materyalnym i gospodarskim, oświatowym i wreszcie patryotycznym, uderzył przeważnie w tę strunę, jak lud cały powinien cenić sobie taką prawdziwą swą fortecę i źródło dobrobytu i oświaty i jak starać się winni wszyscy, by nie dać jej upaść. Nader miłe wrażenie zrobiło na wszystkich obecnych to, że miejscowa inteligencya wraz z dziedziczką, wdową po przezacnym obywatelu i sodaliście p. Goedlu, z największą miłością wzięli udział w tej ludowej i patryotycznej uroczystości. Nie podobna też zaznaczyć, jak miłą dla wszystkich niespodzianką było usłyszeć w tej odciętej od świata wiosce śliczny i (z łaski miejscowego organisty, p. Zbiegienia) pięknie śpiewany hymn Związków katolickich „My chcemy Boga“.

Wspomnienie o Robercie Schumannie. Onegdaj obchodził świat muzyczny bardzo smutną rocznicę, mianowicie rocznicę pięćdziesiątą przedwczesnego zgonu najwybitniejszego z mistrzów pieśni i tonów: Roberta Schumanna. Zginął on śmiercią samobójczą w 46 roku życia i od lat 50 spoczywa już na cmentarzu w Bonn. Czas jednak nie ujmuje nic z piękności utworów Schumanna, które dziś czarują nas tak, jak czarowały współczesnych jego.

Niejeden jednak nie wie może, że całą twórczość Schumanna świat zawdzięcza głównie — przypadkowi. Oto krótka historya życia tego wielkiego kompozytora pieśni: Przyszedł on na świat w roku 1810, jako syn księgarza w Zwickau; tam ukończył gimnazyum i tam udzielał mu pierwszych początków muzyki organista Kuntz. Schumann od najwcześniejszego dzieciństwa zdradzał wybitne zdolności muzyczne i zamiarem jego było poświęcić się wyłącznie muzyce. Ale zrazu stanął temu na przeszkodzie nieubłagany los. Najpierw odwieziono siostrę jego, Ernę, do zakładu dla obłąkanych, a w rok później zabrała śmierć oboje rodziców, pozostawiając niedoświadczonego chłopaka na pastwę samotności i niedostatku. Wówczas już odezwała się w nim po raz pierwszy tragiczna skłonność do melancholii.

W r. 1828 wyruszył Schumann do Lipska a później do Heidelbergu, gdzie ulegając woli rodziny, począł studyować prawo. Wnet jednak porzucił ten wydział, a osiadłszy w Lipsku zapisał się w poczet uczniów słynnego nauczyciela muzyki Wiecka, z którym połączyły go w przyszłości bliższe jeszcze, bo rodzinne węzły. Wieck i kapelmistrz Dorn chcieli wykształcić Schumanna na wirtuoza i artystę koncertowego. On sam zapalił się najwięcej do takiej karyery artystycznej, przysposabiając się z nadludzką wytrwałością i siłą do przyszłego zawodu. Ale właśnie ta nadmierna praca zniweczyła ów pomysł. Przez ciągłe, forsowne ćwiczenia utracił Schumann władzę w trzecim palcu prawej ręki, a dolegliwość ta pozbawiła go naturalnie możności dokończenia swych studyów.

Przebolawszy ciężki ten zawód, zwrócił się artysta z całą energią do nauki kompozycyi: tak więc, jak już wspomnieliśmy, przypadkowi zawdzięcza świat całą twórczość Schumanna, który nie mogąc popisywać się na koncertach, począł komponować, nabierając coraz większej mocy, wznosząc się na coraz dalsze wyżyny natchnienia i geniuszu.

W r. 1834 założył on pismo *Neue Zeitschrift für Musik* i redagował je aż do r. 1844. Po krótkim pobycie w Wiedniu, powrócił Schumann do Lipska, aby przeżyć tem najpiękniejsze lata życia u stóp od dawna uwielbianej córki Wiecka, Klary, z którą połączył się węzłem małżeńskim w r. 1840. W tym to czasie powstały najwspanialsze utwory muzyczne Schumanna. Miłość żony, jaśniejącej pięknością i czarem postaci, opromienionej artyzmem

i nieeodziennem wykształceniem, stała się dla tego wybrańca bogów najczystszym zdrojem natchnienia.

W trzy lata później powołano go na stanowisko nauczyciela kompozycyi w konserwatoryum założonem przez Feliksa Mendelssohna-Bartholdy, odnawiające się jednak cierpienia nerwowe zmusiły Schumanna do zrzeczenia się posady, którą zamienił na cichy, uzdrawiający pobyt w Dreźnie.

W jesieni r. 1850 osiadł Schumann w Düsseldorfie, jako dyrektor orkiestry miejskiej. Lecz i tu dosięgło go straszne fatum, ciążące dziedzicznie na zbolałej duszy muzyka. Praca zawodowa i twórcza odnowiła wnet jego cierpienia.

I odtąd rozpoczyna się Gehenna Schumanna — walka rozpaczliwa z ciemnością nawiedzającą jego umysł, okrutne napady z widmami rozgorączkowanej, chorej wyobraźni! W coraz rzadszych chwilach jasnych i przytomnych tworzy, uderza w struny jęczące bólem i łzami; w coraz rzadszych momentach świadomości wyciąga ramiona do szczęścia — które wyśpiewał mu pieśń słoneczną, lecz nazbyt znikomą i smutną.

Poeta-muzyk nie sprostał brzemieniu nieszczęść. Dźwigał je ostatnim wysiłkiem woli, aż nadszedł dzień, w którym śmierć uśmiechnęła się do niego, jak wybawienie. Dnia 17 lutego 1854 rzucił się Schumann w nurty Renu. Wydobyto go wprawdzie z lodowatych uścisków fali, lecz duszy nie ocalono. Pokryły ją na wieki żałobne mroki obłędu. Przewieziony do sanatoryum w Erdenich, zakończył tam życie na rękach żony — wiernej towarzyszki swojej aż do zgonu.

Polacy w Londynie. Ze stolicy Anglii piszą: Polaków i Litwinów (przeważnie z gub. suwalskiej) jest tu około 4000, mniej więcej po połowie, jednych i drugich. Rusinów jest mała garstka, ja przynajmniej nigdzie się tu z nimi nie spotykam. Z plemion bliżej nas obchodzących jest zdaje mi się najwięcej Czechów. Mała tylko część Polaków odznacza się dobrobytem; reszta należy przeważnie do klasy ubogiej, pracującej, rzemieślniczej i zwyczajnych robotników. W lepszej części miasta, t. zw. Westendzie (West-End) jest najwięcej Polaków-krawców; w Istendzie (East-End), w dzielnicy uboższej, jest więcej stolarzy i szewców. Polacy i Litwini mają własne kościoły, w których szczególnie na większe uroczystości zbierają się dosyć licznie; w zwyczajne święta i niedziele bywa ich mniej, bo przy wielkich przestrzeniach Londynu trudno do jednego centrum wszystkim wiernym się zgromadzić; chodzą zatem do angielskich, bliżej siebie położonych, katolickich kościołów.

Polska kolonia przeżyła bardzo miłą chwilę, z powodu otwarcia na wystawie austryackiej w Londynie pawilonu Galicyjskiego. Inżynier Aszkenazy, przedstawiciel związku przemysłowego w Galicyi i główny opiekun tego pawilonu, miał bardzo miłą i interesującą przemowę przy otwarciu, zaznaczając działanie myśli w życiu człowieka ogólnie i w życiu narodowem w szczególności. Po nim, dziękując mu za zgromadzenie nas na obcej ziemi, przemówił dość jeden z naszych ziomków; lecz punktem kulminacyjnym zebrania było przemówienie pani Wojnicz, rodem Angielki, lecz żony Polaka, która bardzo ładnie po polsku zaakcentowała potrzebę zainteresowania obcych narodem polskim, którego pojęcie w Anglii mocno się zatarło; ogół Anglików uważa nas, według słów p. Wojnicz, za jakiś niewyraźny zlepek ludzi, żyjący pod trzema rządami: rosyjskim, niemieckim i austryackim, bez żadnych cech indywidualnych, które gdzieś, kiedyś w przeszłości zaginęły.

Sądząc ze słów tej zacnej naszej przyjaciółki powinny przedstawicielstwa naszych dzienników więcej, niż dotychczas, starać się o prawdziwe i dokładne informowanie prasy zagranicznej o biegu naszych spraw narodowych, o naszych krzywdach, potrzebach i prawach.

Wreszcie zdemaskowali się. Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że komitet kierujący Kadetami w kole polskim zawarł ugodę z trzema stronnictwami socyalistycznemi w Warszawie, t. j. z Bundem żydowskim, P. P. S. (Polska partya socyalistyczna) i z S. D. (Socyalna demokracya), że by przy przyszłych wyborach wykurzyć w Królestwie Polskiem wszystkich konserwatystów i narodowych demokratów. W tym celu mają Kadeci pootwierać swoje biura agitacyjne we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach Królestwa Polskiego.

Teatra warszawskie nie przejdą na własność miasta, jak to donosiły błędnie pisma warszawskie. Sfery rządowe podobno wcale nie myślą wypuścić z swoich rąk tej instytucyi, tak ponętnej dla rozmaitych generałów, erotycznie usposobionych.

Czy bocian jest szkodliwy czy pożyteczny? Według badań nad bocianem dokonanych skonstatowano, że jedna rodzina bociania składająca się z samca, samicy i trojga młodych, zjada dziennie przeciętnie dziesięć młodych zajęcy, 20 młodych ptaków polnych, i kilkanaście żab. Ogółem przez 150 dni w roku, zatem zjada ona około 1500 sztuk zwierzyny i ptactwa wodnego i około 4000 żab. Niepożyteczność bocianów nie ulega zatem wątpliwości, gdyż pożera on nadto wiele szczurów, myszy, chrząszczy, jaszczurek, a nadto wiele owadów i pożytecznych węży, komarów i pszczół. W kraju naszym roi się od komarów, a ilość ofiar malarycznych jest w Polsce takich, które rocznie na malaryę umierają, gdyby było takie malaryczne okolicy. „Malarycznie" to znaczy, że ludzie tam mieszkający chorują na malaryę i że często kończy się śmiercią. A jeżeli nie zawsze wywołuje śmierć, to istnieniem swojem w organizmie przyczynia się do spotęgowania innych chorób, gdyby ich nie było. W organizmie człowieka nie znajdują się zarazki malaryi. Owad zaraża wywołującego je człowieka i wprowadza do jego organizmu zarazki. Siedzą na ich ciele komary, które w wodach stojących żyją. W ten sposób dopiero zaraza się szerzy. Ilość komarów, gdyby nie było żab, wzrosłaby, a komarów jest więcej, gdzie żab nie ma, a zaś tem samem i więcej zarażeń malaryą. Sądzimy zatem, że wielbiciele tego ptaka zrozumieją, jak dalece przyczyniają się do jego szkodliwości, gdy w całem społeczeństwie i przestaną go otaczać przesadną czcią.

Ambasadorowie rosyjscy i popi. Dziennik petersburski *Petersburger-Herold* opowiada anegdoty o tem, jak ambasadorowie rosyjscy traktują nieraz popów, ustanowionych przy cerkwiach ambasad. Anegdoty te są tak nieprawdopodobne, że nie chce się im wierzyć, lecz dziennik ten zapewnia, że na podstawie autentycznych dokumentów rzecz przedstawia. Oto co pisze:

Zmarły niedawno b. ambasador w Wiedniu hr. Kapnist nie robił z popami ambasady żadnych ceremonii. „Powiedzcie popu, niech czeka w przedpokoju, dopóki nie wypiję kawy!" Nie on jednak tak postępował, owszem należał on do grzeczniejszych. Baron Mengden w Dreźnie traktował popów gorzej, jak lokaja; przyjmując ich, zwykł był mówić: „Zapamiętaj sobie, mój kochany, że wprawdzie nie mogę kazać cię tu osmagać, ale mogę cię w 24 godzin napędzić". Tak samo postępował br. Wrangel, również w Dreźnie, a jeszcze brutalniej br. Budberg w Wejmarze. Ten ostatni, lubiący awanturki miłosne, wyjeżdżał często do Nizzy ustanawiając swym zastępcą do odbierania wszystkich depesz i korespondencyi, dyaka, wierutnego gałgana. Djak był zuchwały wobec popa; gdy zaś ten poszedł uskarżyć się Budbergowi, pan poseł kazał popa zrzucić ze schodów. Tymczasem w Petersburgu dowiedziano się o sprawkach dyaka i zażądano wyjaśnień. Budberg zawołał popa i kazał mu napisać pochlebny o cerkiewnym słudze raport. Gdy pop się wzbraniał, Budberg, przyszedłszy do kaplicy 21 października 1901 na uroczyste nabożeństwo, zapytał popa w obec wielu ludzi: „Czy raport o dyaku gotów?

— Nie panie baronie — brzmiała odpowiedź — sądzę zresztą, że tu nie miejsce do podobnej rozmowy.

— Poczekaj bydle — ryknął Budberg — drogo mi za to zapłacisz! Następnie z polecenia posła sfałszowano świadectwo jednego z profesorów w Jenie, które Budberg posłał do Petersburga jako dowód, że pop jest umysłowo chory, z wnioskiem o napędzenie go. Intryga się jednak nie udała, ale Budbergowi nic się nie stało!

Temperatura dnia 30-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +17, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +19, w Wiedniu +17, w Salcburgu +18, w Gracu + 16, w Pradze +18, w Tryeście +24, w Abbazyi +22, w Raguzie +25, w Budapeszcie +20, w Berlinie +20, w Hamburgu +20, w Monachium +17, w Zurychu +16, w Genewie +20, w Lugano +21, w Anglii +15, w Paryżu +19, w Biarritz + 20, w Nizzy +23, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +22, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo + 25, w Madrycie +20, w Sztokholmie +21, w Petersburgu +20, w Wilnie +18, w Warszawie +19, w Moskwie + 17, w Kijowie +17, w Odessie +22, w Serajewie +16, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +21, w Sofii +17, w Konstantynopolu +23, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Wypogadza się wszędzie. Deszcze jedynie tylko we wschodniej Galicyi i na Półwyspie Bałkańskim.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 26 na słońcu. Bar. 771. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Rozczarowanie.

M ą ż. Cóż sobie pomyślałaś, gdy pocałowałem ciebie w tunelu?...

Ż o n a. Ach, więc to ty?!

Burzliwe posiedzenie.

M ą ż. Czyś ty nie słyszała dziś grzmotów i burzy po obiedzie?

Ż o n a. Nie, ja byłam na posiedzeniu feministek.

Aforyzmy.

Tylko ten lud, który ma poczucie narodowego egoizmu, może zdziałać rzecz wielką. Kto dla mrzonek międzynarodowych i utopii kosmopolitycznych poświęca interes swego narodu, jest jego szkodnikiem i mimo uznania ze strony współczesnych głupców, pójdzie w pogardę u przyszłych pokoleń.

Kto niedojrzałym i niewykształconym sferom nadaje prawa wyborcze, ten wydaje państwo na pastwę niedojrzałości i głupoty. Stąd dążenie wszystkich rozkładowych elementów do wywalczenia praw wyborczych dla najgłupszych warstw i dla młodzieży.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — *„Uderzająca piękność,"* wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Paul Leroy-Beaulieu**: *„L'art de placer et gérer sa fortune"*. — Paryż 1906, u Ch. Delagrave; str. 345.

Pojawiła się świeżo w Paryżu książka pod powyższym tytułem napisana przez p. Leroy-Beaulieu jednego z pierwszorzędnych ekonomistów francuskich, długoletniego redaktora poczytnego we Francyi pisma *Economiste français*. Jest to doskonała książka napisana bardzo popularnie, a mimoto nie pozbawiona cech pracy naukowej. Przytem autor jej nie jest teoretykiem, ale człowiekiem doskonale praktycznie obeznanym z finansowymi interesami. Oczywiście pan Beaulieu stosuje rady swoje na temat: „jak zarządzać majątkiem" do stosunków francuskich, a więc jako ideał wskazuje kupno renty państwowej lub co najmniej rent komunalnych, a doradza zupełną wstrzemięźliwość od lokacyi tego rodzaju jak kupno gruntów, budowanie lub nabywanie domów czynszowych, kupowanie udziałów w przedsiębiorstwach przemysłowych i podobne. Dla naszych stosunków rady te nie są odpowiednie, bo u nas jeszcze ani grunta nie mają tak wysokich cen, jak we Francyi, ani miasta nie są tak już zabudowane, by budowanie domów czynszowych przestało być dobrym interesem.

Trzeba bowiem pamiętać, że we Francyi ludność wcale nie wzrasta, a jeżeli, w których miastach cokolwiek rośnie, to wzrost ten jest niesłychanie mały, wskutek tego czynsze z domów mają raczej skłonność spadania, niż wzrastającą, gdyż prawie nigdy nie powstaje taka sytuacya, żeby brakło pomieszkań. Francya od wieków już buduje się z kamienia, a nie z drzewa, wręcz inaczej jak Polska, która do niedawna tylko z drzewa się budowała. Więc jest ona podobnie jak Włochy i Hiszpania ogromnie trwale już zabudowana. A ponieważ nie nawiedzają jej, tak jak Włochy, trzęsienia ziemi, a pożary wśród murowanych domów nie wielkie robią spustoszenia, przeto wogóle pomieszkań jest zawsze więcej, aniżeli potrzeba. Lokalne jedynie przyczyny mogą wywoływać popyt o mieszkania w jakiejś miejscowości lub na jakiejś ulicy; nie ma jednak tej sytuacyi, co w Galicyi, że w całym kraju jest dotkliwy brak mieszkań. Jeżeli do tego dodamy, że grunta budowlane są niesłychanie drogie, a wymagania lokatorów, co do elegancyi domów i mieszkań bardzo wygórowane, to zrozumiemy dlaczego, zdaniem Leroy Beaulieu, budowaniem domów zajmować się tam mogą tylko ludzie, którzy są już z tem obeznani i zdecydowani na pewne ryzyko. Natomiast jest ideałem niemal każdego Francuza posiadać taki papier wartościowy, którýby bez ryzyka i najmniejszej troski przynosił procenta, choćby skromne. A ponieważ Francuzi są nadzwyczaj oszczędni, więc nawet ludzie tacy jak posługacze, drobni rzemieślnicy, pomocnicy handlowi, służba i t. p. mają pewne oszczędności i lokują je w solidnych bardzo i pozbawionych ryzyka, choć nisko procentowych papierach. Najulubieńszym papierem jest we Francyi *rente perpetuelle*, 3% państwowa renta „wieczysta", która nie może być ani skonwertowana, ani zamortyzowana. Oprócz tej renty pokupem cieszą się we Francyi wogóle renty państwowe francuskie, angielskie, niemieckie, a także papiery komunalne większych miast, lub obligacye bardzo poważnych instytucyi; papiery takie nazywają się tam *valeurs du père de famille*.

Z rad i wskazówek, które pan Beaulieu daje swoim czytelnikom, jako konsekwencye rozumowań podanych w świeżo wydanej książce, warto jest przytoczyć kilka najważniejszych, bezwarunkowo nader cennych zdań:

„Wiele rozumu muszą mieć ci, co mają majątek, a nie chcą go stracić" — powiada pan Leroy-Beaulieu. A dalej znów:

„Majątek wystawiony jest na tyle niebezpieczeństw, że wiele należy mieć pilności i przezorności, by go utrzymać, a jeszcze więcej, by go pomnożyć".

„Strzedz się należy przed szarlatanami, którzy przyrzekają lichwiarskie procenty, bo ich prześliczne obietnice, jeśli nie są oszustwem, to zawsze przynajmniej są dyletancką fantazyą".

„Bezwarunkowo nie zaciągać długów".

„Oszczędność jest alfą i omegą sztuki robienia majątku, a także jego utrzymania".

„Kupowanie ziemi nie jest obecnie dobrą lokacyą dla ludzi zamożnych; należy je pozostawić chłopom i ludziom zawodowym".

„Ludzie mający mały majątek nie powinni nigdy wdawać się w spekulacye kupna gruntów budowlanych w miastach".

„Ludzie niefachowi nie powinni podejmować się budowy domów czynszowych".

„Pożyczki hipoteczne są odpowiednie tylko dla banków lub specyalistów".

„Niedoświadczeni kapitaliści nie powinni kupować udziałów w przemysłowych lub rolniczych przedsiębiorstwach".

„Tylko w celu koniecznego uzupełnienia swoich dochodów może zwykły rentier pewną, stosunkowo nieznaczną część swego majątku ulokować w papierach wysokoprocentowych, a nie wykluczających ryzyka".

* **Naszego kraju**, tygodnika ilustrowanego ukazał się w druku nr. 4 i zawiera następujące prace: Kazimierza Baranowskiego: Businessmani, S. Obrzuda: Opuszczona kuźnia (z motywów ludowych) wiersz, L. Stasiaka: Krwawe ręce, powieść (ciąg dalszy) Mariona: Literatka, nowela, A. Wysockiego: Z życia Ibsena, A. Dobrowolskiego: W lipcową noc, B. Merwina: Detlev von Liliencron, szkic literacki, Detleva von Liliecrona: Fatinka tańczy, Mała ballada, wiersze w tłumaczeniu H. Zbierzchowskiego i Poeta, nowela, przekł. K. Baranowskiego, J. Miersnowskiego: Rewolucya, Z monachijskich secesyi, Jubileusz polskiego uczonego, W. Brjusowa: W podziemnem więzieniu, tłum, J. Ligęza, J. Miersnowskiego: Z krainy Białego Cara, Emigrant: Oręż rewolucyi i wiele rzeczy aktualnych. Numer jest ozdobiony około 50-ciu illustracyami.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 30 lipca.

(Z) Skutkiem deszczów spóźniły się wprawdzie cokolwiek żniwa, ale wobec tego, że zapasy zeszłoroczne są jeszcze dosyć znaczne, spóźnienie to nie wchodzi wcale w rachubę.

Obroty w pszenicy były w ciągu minionego tygodnia nieznaczne, popyt o towar z bezzwłoczną dostawą był słaby, z drugiej strony jego podaż była jeszcze mniejsza, gdyż rolnicy nie mają jeszcze czasu myśleć o wysyłaniu dopiero co zebranego ziarna na targ. Nieco większe były oferty pszenicy z dostawą w drugiej połowie sierpnia, wszelako i one w porównaniu do obfitości zebranej pszenicy nazwać trzeba zbyt skromnemi.

Strejk robotników młynarskich w Budapeszcie, który wywołał chwilowe zmniejszenie zapotrzebowania pszenicy, nie wywarł na tendencyę cen żadnego wpływu. Regulowanie cen pszenicy znajduje się dopiero w początkowem stadyum, a na razie niepodobna jeszcze zrobić pewnej analizy co do tendencyi targu, gdyż ruch handlowy w nowem ziarnie jeszcze się nie rozwinął. — Usiłowań utorowania drogi handlowi eksportowemu nie brakło także w ubiegłym tygodniu, transakcye jednak, jakie zawarto, były bardzo niewielkie. Jeżeli jednak Rosya nie będzie miała dużo pszenicy na wywóz, w takim razie pszenica z naszej monarchii będzie miała zapewniony zbyt za granicą.

W życie nie było prawie żadnego ruchu w towarze gotowym, natomiast był jaki taki popyt o towar z późniejszą dostawą.

W jęczmieniu nie może ruch handlowy rozwinąć się należycie, gdyż brak podstaw do zoryentowania się w jakości zebranego ziarna. Nadesłane dotychczas próbki nie dają żadnej ku temu podstawy, bo nie można im wierzyć.

Bardzo znacznym jest popyt o nowy owies, nie można go jednak zaspokoić, gdyż rolnicy nie mają czasu młócić zebranego ziarna. Dopiero w sierpniu rozpocznie się na wielkie rozmiary handel w owsie. Za pierwsze wagony nowego owsa, jakie tu nadeszły, płacono 8·50 do 9 koron za 50 kilo.

Tendencya cen kukurudzy jest silna.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 81 kilo) 8·20—8·70, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·80 do 8·30, za słowacką (76 do 81 kilo) 7·60 do 8·00, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 7·75 do 8·10.

Za żyto słowackie nowe (72 do 74 kilo) 6·70 do 6·85, za rozmaite węgierskie stare (72 do 74 kilo) 6·50—6·70, nowe 6·60—6·80, za austryackie nowe (71 do 74 kilo) 6·60—6·80.

Za jęczmień morawski nowy loco stacye 7·25—7·75, za słowacki nowy loco stacya 5·20 do 7·85, za północno-węgierski 5·60—7·25, za cisański 5·60—7·65.

Za kukurudzę węgierską 6·65 do 6·85, Cinquantin 7·75—8·20.

Za owies węgierski średnie gatunki 9·75 do 10·00, prima 9·95—10·15.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 31 lipca 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu była niezmienioną. Dowozy słabe i ceny nie podlegały jakiejkolwiek zmianie.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·75—9·10 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·10—6·25, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 7·50—8·00 groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria" od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 14·70—15·50. Wszystko za 50 kilogramów.

Kolej lokalna Lwów-Podhajce. Według komunikatu umieszczonego w *Gazecie lwowskiej* będą rozdane w drodze publicznego przetargu: wykonanie robót podtorowych, szutrowanie i układanie nawierzchni, dalej roboty nadtorowe, ogrodzenia i znaki kolejowe na kolei lokalnej Lwów-Podhajce. Oferty można wnosić najpóźniej do godziny 12-ej dnia 16-go sierpnia 1906 do c. k. Dyrekcyi budowy kolei żelaznych we Wiedniu VI. Gumpendorferstrasse Nr. 10. Warunki i resztę alegatów można przejrzeć w wyżej wymienionej Dyrekcyi i w kierownictwie budowy kolei żelaznych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo Cesarza do prezydenta ministrów bar. Becka, ustanawiające kwotę na rok jeden w dotychczasowym stosunku. Dalej ogłasza *Wiener Ztg.* sankcyę uchwał delegacyjnych.

Belgrad. Na wczorajszem posiedzeniu skupszczyny prezydent gabinetu Pasicz odpowiedział na interpelacyę nacyonalistów w sprawie konfliktu celnego z Austro-Węgrami. Przedstawił obszernie przebieg rokowań o prowizoryczny traktat handlowy, przyczem podniósł, iż rokowania z Austro-Węgrami nie są zerwane, lecz odroczone do jesieni. Pasicz spodziewa się, iż przyjdzie do porozumienia. Gdyby jednak porozumienia nie dało się osiągnąć, Serbii nie pozostanie nic innego, jak podjąć wojnę celną. Skupszczyna mowę tę przyjęła oklaskami.

Przy końcu posiedzenia przyszło do wielkiej kłótni między staro-radykałem Jowanowiczem a nacyonalistami, którym Jowanowicz zarzucił, że zmienili nazwę, ale nie zmienili swych przekonań. Następne posiedzenie dziś.

Londyn. W Izbie lordów w toku dalszej dyskusyi o sprawach marynarki zaznaczył Goschen, że sojusz francusko-niemiecki jest nieprawdopodobny. Dalej zaznaczył mówca, że Anglia zawsze żywo interesowała się losami Austro-Węgier; państwo to utrzymuje armię dla obrony swego istnienia, podczas gdy Niemcy dążą tylko do wzniesienia się ponad inne mocarstwa. Ci, którzy sądzą, że cokolwiek stanie się na konferencyi haskiej, zdoła się zapobiedz temu, co cesarz Wilhelm uważa za swoją misyę pod względem rozszerzenia Niemiec, łudzą się tylko.

Cetynia. 12 uczniów prawosławnych, którzy ze Skoplii wracali ze szkoły na wakacye do Wastojedicze, napadła banda muzułmańska. Dwóch studentów, z nich jeden poddany czarnogórski, zginęło, jeden jest raniony.

Madryt. Dziennik *Imparcial* doniósł, iż cesarz Wilhelm ma zamiar po ukończeniu swej podróży po morzu Śródziemnem, złożyć wizytę królowi Alfonsowi. Urzędowe koła hiszpańskie oświadczają, iż nic nie wiedzą o mającym rzekomo nastąpić zjeździe cesarza Wilhelma z królem Alfonsem.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza pismo królewskie, ustanawiające kwotę na rok od 1 lipca 1906 do 30 czerwca 1907 w dotychczasowym stosunku.

Petersburg. O buncie w Sweaborgu donoszą urzędownie z Helsingforsu: Onegdaj wieczór wybuchł w twierdzy w kompanii pionierów bunt, do którego przyłączyła się pewna liczba artylerzystów. Zbuntowani żołnierze zajęli trzy oddalone forty i otworzyli ogień działowy na twierdzę. W bombardowaniu tem zginęło wielu, a także było wielu rannych. Załogę twierdzy wzmocniono o 2 kompanie. Wczoraj kanonada ustała. Wczoraj rano wtargnęło do biura fortu Skatuden kilkadziesiąt osób cywilnych, uzbrojonych przez marynarzy, a niebawem rozpoczął się bunt wśród załogi fortu. Wezwane wojsko odosobniło obsadzony przez zbuntowanych fort Skatuden od miasta. Trzy krążowniki ostrzeliwały z karabinów maszynowych budynki, w których zabarykadowali się zbuntowani. O godz. 5 popoł. wtargnęło wojsko do fortu i rozbroiło powstańców. W Helsingforsie panował wczoraj przedpołudniem wielki niepokój, który jednakże później ustał. Tylko wśród ludności robotniczej zaniepokojenie trwa dalej. Robotnicy, przybyli pociągiem z Helsingforsu, zajęli stacyę Richinjaki i oświadczyli, że nie przepuszczą żadnego pociągu z wojskiem.

Petersburg. Dziennikom donoszą z Terioki w Finlandyi: Wczoraj wieczorem b. członek dumy Herzenstein w chwili gdy z żoną i córką przechadzał się po wybrzeżu morskiem, zabity został strzałami, które padły z niezamieszkałego domu. Córka raniona w rękę. Morderca uszedł.

Helsingfors. Bunt w Sweaborgu wczoraj wieczór stłumiono. Fort Skatuden obsadzony jest przez wojsko.

Rada miejska w odezwie napomina ludność do spokojnego zachowania się i pomagania władzom w usiłowaniach ich około przywrócenia porządku.

Berlin. Onegdaj przy udziale 600 osób odbył się w Berlinie I. wiec „Straży" dla północnej dzielnicy miasta. Między innymi przemawiał poseł Chłapowski, któremu urządzono owacyę.

Przyjechali dnia 1 sierpnia. JE. Nahodzki ze Stanisławowa. W. dr. Lisowski z Krakowa. B. Simche z Przemyśla. M. Asłan z Borysławia. W. Gniewosz z Potoka Złotego. M. M. Trnawsky z Wiednia. Pp. Zarańscy z Drohobycza. F. Samuely z Jungbunzlau. P. K. Faatz z Demni wyżnej. J. Weiser z Sassowa. P. Jankowski z Krakowa. P. Znamięcki ze Stryja. L. Chamiec z Warszawy. P. Kapliński z Korczowa.

Przyjechali dnia 1 sierpnia. A. Gniewosz z Sieniawy. A. Wolniewicz z Olszy. J. Kluba z Chorostkowa. W. Czapliński z Kosowa. S. Reich z Rzeszowa. J. Allerhand z Glinik. L. Rosemberg z Rosyi. E. Jordan z Krakowa. M. Ziołecka z Czerniowiec. A. Paszko ze Stryja. M. Małobęccy z Huty Sudolskiej. J. Kierwiński z Raciechowic. A. Heilpern i E. Block z Wiednia. J. Hurkiewicz ze Schodnicy. W. Jegoriew z Petersburga. F. Kimelmann z Bystrzycy. J. Lazarewicz z Jasłowca. K. Lipiński z Kamienicy. J. Kociuba z Zarwanicy. J. Szeligewicz z Kałusza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·25—19·35, 19·70—19·80 (spokojnie).. — Spirytus 40·00—40·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 1 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·86—14·88, na kwiecień 15·46—15·48; żyto na październik 12·56—12·58, na kwiecień 12·94—12·96; owies na październik 12·92—12·94, na kwiecień 13·12—13·16; kukurudza na sierpień 12·50—12·52, na wrzesień 12·70—12·72, na maj 1907 r. 11·04—11·06. Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 1 sierpnia.

Marki 117.37, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 94·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.75, węg. zakł. kred. 808·00, anglobanku 308.50, union banku 549·50, bankvereinu 548.25, länderbanku 433·50, kolei państw. 673.00, lombardy 167.00, akcye kolei Elbethal 451·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 577·50, Rima Muranyi 571·00, prag. Tow. żel. 2740·00, losy tureckie 163·25, ruble 250·50. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 79.30.

Lwów 1 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·85 do 99·05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (8iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 1/ss/* po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8,05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18/5 do 9/9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27/5 do 16/9 wł. w niedzielę i rz. kat święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18/5 do 16/9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1/6 do 31/8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

2)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— Tak, mógłbym na to przysiądz. Powiedział słowo, którego mi nie wypada powtórzyć.

— Teraz już wiem, kto to taki! — zawołałem. — To Robert Jeffery. Znałem go w Woolwich. Był znakomitym matematykiem, ale zbyt gorliwym zwolennikiem czerwonego wina, dlatego „obciął się" przy egzaminie. Ale co on robi w Calais, przy admiralicyi?

— Jak widziałeś: jeździ konno, a nawet spada. Po co łamać sobie głowę. Lepiej pomyślę o śniadaniu. Oto Boulogne.

Twarz Roberta Jeffery ścigała mnie nawet przy talerzu.

II.

Bawiłem już w Calais trzy tygodnie, w dniu, gdym spotkał Roberta Jeffery. Zapędziły mnie tam: spadnięcie z konia, nadmierna troskliwość matki i niepodobieństwo odbywania służby wojskowej z powodu nadwerężenia żeber i karku. Dla tych powodów w lutym opuściłem Anglię; szukając słońca, prostowałem mój biedny kark w Nizzy, a potem w Pau, gdzie poznałem pułkownika Lepeletier i jego córkę.

Harry miał racyę: był to największy gentleman we Francyi i najuczciwszy człowiek pod słońcem.

Bawiłem w Pau przez cały miesiąc, a przez ten czas moje myśli szły śladem Agnieszki Lepeletier. Wywiązało się było między nami porozumienie subtelne, dusze nasze zespoliły się ze sobą, jej obraz zaćmił wszystkie inne w mem sercu, przestałem tęsknić za pułkiem, za obowiązkami umiłowanego zawodu.

Byłem bogaty, niezależny, mogłem każdej chwili wystąpić z wojska, ożenić się, z kim chciałem i kiedy chciałem; ale nie przyszła jeszcze pora na poważne zastanowienie się w tym względzie. Kochałem Agnieszkę i nie myślałem o niczem innem.

Tygodnie mijały szybko — za szybko, jak nam się zdało, gdy pewnego wieczora, na początku maja, Oskar Lepeletier oznajmił nam przy obiedzie, że jego zajęcia powołują go do Paryża i że z Paryża będzie musiał udać się do Calais. Oświadczyłem Agnieszce, że i ja tam się zjawię, a ona powitała tę zapowiedź z taką radością, że tętno mego serca zabiło żywiej.

To też dziś jesteśmy wszyscy w tem mieście, wyzutem z wszelkiego romantyzmu. Pułkownik mieszka w domu rządowym, z widokiem na ogród Richelieu, ja stanąłem w Hôtel Meurice, jedynym możliwym w Calais.

W tydzień po mojem przybyciu zjawił się tu Harry Fordham i odtąd dzielił ze mną wszelkie przygody.

Wyruszając ze swego probostwa w Cottesbrook, w Northamptonshire, właściwie miał zamiar zwiedzić Szwajcaryę, ale bardzo chorował na statku, więc zatrzymał się tu dla nabrania sił.

Dobry wierzchowiec, wesołe partye lawn-tennis'a z mademoiselle Agnes, a może litość dla mego osamotnienia, zatrzymały go dłużej w hotelu Meurice, gdzie ja rozpiąłem namioty. Odkładał z dnia na dzień powrót do Anglii, a po trzech tygodniach tak się do miasta przyzwyczaił, że już nie widział jego brzydoty.

Harry bywał ze mną u pułkownika Lepeletier dwa razy tygodniowo na obiedzie, a na śniadaniu prawie codzień.

Odrazu spostrzegłem, że jest pożądańszym gościem odemnie, co mnie tembardziej smartwiło, że Lepeletier okazywał mi w Pau ojcowską dobroć i troskliwość. Łamałem sobie głowę, co mogło wpłynąć na zmianę jego usposobienia. Moja pozycya w świecie, mój majątek, wyróżniały mnie z pośród wszystkich, bywających w jego domu. A jednak było wyraźnem i oczywistem, że mój wyjazd z Calais sprawiłby mu wielką przyjemność. Udawałem, że tego nie widzę, albowiem miłość pozbawia nas nietylko rozumu, lecz i ambicyi. Gdy jednak Lepeletier mroził mnie coraz większym chłodem, postanowiłem rozmówić się z nim stanowczo tego dnia właśnie, po obiedzie.

Pułkownik jadał o siódmej. Było zaledwie pół do szóstej, gdy Harry, cały w czerni, odpowiednio do swojej pasterskiej godności, przybył do mego numeru. Byłem już gotów i zaproponowałem mu spacer po Place d'Armes.

Wśród przechadzki wywiązała się poufna gawędka. I on spostrzegł dziwne zachowanie się Lepeletiera, ale tłómaczył je sobie inaczej, niż ja. Dowodził, że pułkownik już się niecierpliwi długiemi konkurami i chciałby wreszcie usłyszeć z ust moich prośbę o rękę córki.

Nagły błysk rozświecił mroki mojego umysłu.

— Że też mi to nie przyszło do głowy! — zawołałem uszczęśliwiony. — Czyż istotnie tak sądzisz?

— Naturalnie. Oto z jednej strony: najpiękniejsza dziewica we Francyi — nie przeczę, mój drogi — najpiękniejsza; z drugiej — młodzieniec, bogaty, dobrze urodzony, przystojny. Wzdycha do panienki, grywa z nią w tennisa, w szachy, umizga się do niej zawzięcie, słowem, nie zaniedbuje niczego, aby się wkraść do jej serca — niczego, tylko jednej rzeczy: nie idzie do papy ze słowami: „Szanowny panie, zechciej mi dać swą córkę za żonę, albowiem jestem człek młody, ale stateczny, majętny i zakochany w niej po uszy". Lepeletier nie zdoła się oprzeć takim argumentom, tak jak Agnieszka nie zdoła się oprzeć innym twoim przymiotom. Czyś ślepy, że nie widzisz jedynej drogi, która leży przed tobą jasno wytknięta? Stary gentleman usycha, martwi się, że nie nastręczasz mu sposobności wygłoszenia tych słów sakramentalnych: „Moje dzieci, błogosławię was".

Umilkł, bo mu tchu zabrakło. Ja milczałem, oszołomiony. Położył mi rękę na ramieniu i zmusił spojrzeć sobie w oczy. Nie znam na świecie poczciwszych i serdeczniejszych.

— Czy kochasz tę dziewczynę? — zapytał. — Czy chcesz się z nią ożenić?

— A ty, czy wierzysz w mój honor? — odparłem.

— Wierzę i gotów ci jestem dopomódz — oświadczył, kładąc mi znowu rękę na ramię.

Weszliśmy do parku Richelieu.

— Mężczyzna trzydziestoletni może dokonać wielkich rzeczy — prawił Harry — zwłaszcza, jeżeli ma pieniądze. Jedną z największych jest: ożenić się. Za dobrze ci w życiu, mój Alfredzie. Przypominasz mi owe dziecię milionera, które płakało, że chce czegoś pragnąć, a nie może, bo ma wszystko, czego tylko zapragnie. Dwadzieścia tysięcy rocznego dochodu, najpiękniejszy majątek w Northamptonshire, kochająca matka — wszystko to razem wzięte redukuje niezaspokojone pragnienia do zera. W takich warunkach niczego nie dokażesz. Ale ożeń się tylko z mademoiselle Agnes, a staniesz się innym człowiekiem. Oddawna pragnąłem dla ciebie małżeństwa z kobietą, o szerszych poglądach. Wyobraź więc sobie moją radość, gdy przybywam do Calais, poznaję taką panienkę i widzę, że jesteś w niej zakochany. Czy ty nie oceniasz, że to kobieta wyjątkowa?

— Oceniam i wielbię ją za to.

— Za to, przypuśćmy, daleko mniej, niż za niebieskie oczy i zgrabną figurkę, ale z czasem ocenisz i tamto należycie. Pewien jestem, że przy jej boku zrozumiesz wreszcie, że Alfred Hilliard, kapitan ośmnastego pułku huzarów, ma obowiązek spełnić wyższe zadanie, zrobić coś dla Anglii i coś dla swego nazwiska.

— Trudno od niej wymagać, aby mnie pobudzała do wielkich czynów na rzecz Anglii; wszak sama jest Francuzką.

— Kobieta jest zawsze tej narodowości, co mąż, którego kocha. W razie przeciwnym, to wina męża. Żenisz się z zacną kobietą, Alfredzie, staraj się nie obniżać poziomu jej duszy.

Otworzył furtkę, prowadzącą do ogrodu Lepeletiera.

— Baczność! — szepnął — kurtyna podnosi się.

W chwili, gdyśmy weszli, Agnieszka siedziała przy fortepianie. Była to osóbka niewielkiego wzrostu, ubrana w skromną sukienkę muślinową, która na niej wydawała się prześliczną. Na otwartej szyi miała sznur pereł, a w ciemnych włosach — białą różę. Jej twarz wyrazista ożywiła się jeszcze bardziej na nasz widok.

— Czemu pan zawsze przychodzisz w chwili, kiedy ja się egzercytuję? — rzekła, podając mi rączkę.

Do salonu wszedł pułkownik Lepeletier, a z nim ów niefortunny jeździec, którego spotkaliśmy w Wimille, Robert Jeffery, noszący tutaj francuskie nazwisko.

— Monsieur Sadi Martel — kapitan Hilliard — rekomendował pułkownik. — Panowie już się znacie, jak widzę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza